ROK XXI KWIECIEŃ 1932 ZESZYT IV

MIESIĘCZNIK
KATECHETYCZNY I WYCHOWAWCZY
ORGAN ZWIĄZKU DIECEZJALNYCH KÓŁ KSIĘŻY PREFEKTÓW

Miesięcznik ukazuje się 1-go każdego miesiąca, prócz sierpnia i września. Prenumerata wynosi rocznie 15 zł., dla słuchaczy teologji 8 zł.

Ceny anonsów: cała strona 60 zł., ½ strony 30 zł., ⅓ strony 20 zł. ¼ strony 16 zł.

Prenumeratę wnosić należy do Administracji (Warszawa, ul. Leszczyńska 8,m.5) przez P. K. O. Konto Nr. 1.410.

Nauka i wychowanie

ARTUR FAUVILLE, prof. Uniw. (Louvain).

Czego pedagogja może oczekiwać od psychologji doświadczalnej?

(przekład autoryzowany)

Jaka jest rola psychologji w sztuce wychowania? Przecenić tej roli pewnie nie można. Psychologja stanowi podstawę całego wychowania.

Dopóki się ma li tylko wulgarne pojęcia psychologiczne, jest się skazanym nieuchronnie na postępowanie od wypadku do wypadku; w miarę jak się nabywa naukowego zrozumienia psychologji, można wypracować naukę o wychowaniu, pozwalając na przystosowania racjonalne; podobnie jak obserwujemy w innych umiejętnościach ludzkich wspaniałe postępy osiągnięte dzięki nauce, taksamo można się spodziewać znacznych ulepszeń w sztuce wychowania.

Oto jest teza, którą się słyszy i wykłada często, a która ze względu na swą treść doniosłą zasługuje, aby ją dokładnie rozpatrzeć. Jakież są zatem stosunki i związki pomiędzy psychologją a wychowaniem?

Częstokroć próbują rozwiązać to zagadnienie a priori. Wykazuje się np., że określenie celu życia, prawideł postępowania i w konsekwencji celów i zasad wychowania nie wchodzi w zakres nauk przyrodniczych, lecz należy do filozofji, do nauk moralnych, do religji. Wnioskują stąd, że rola wiedzy psychologicznej ogranicza się do wydoskonalenia sprawności technicznej.

Nie chcę odrzucać tego rozumowania, nie zmniejszam bynajmniej jego wartości, lecz mogę sobie pozwolić na to, aby skonstatować, że jego wnioski są zbyt luźne i to, że świadczy ono o bardzo prymitywnem ujęciu czynów ludzkich. Zamiast się pytać, co psychologja może nam dać dla wychowania, zobaczmy, co ona nam daje, studjując w sposób konkretny kilka zagadnień psychologji wychowawczej. Zobaczymy zarazem, w jakim kierunku rozwijają się badania i czego się po nich spodziewać można. Zamiarem moim jest streścić zasadnicze badania eksperymentalne w dziedzinie „wprawy", rozważyć wyniki i ich znaczenie. Powtarzanie tej samej czynności udoskonala działalność istoty żyjącej; to powtarzanie nazywa się wprawą. Wprawa działa w rozmaity sposób:

1.º Udoskonala czynność instynktowną. 2.º pierwsze próby służą do uczenia się. Dają one poznać sytuację i samo zagadnienie, sprawiają, że znajdujemy rozwiązanie, że trafiamy na czynności, które spełniać należy. 3º Dalsze powtarzania, przenikając coraz głębiej, ustalają to, czegośmy się przed chwilą nauczyli. Wreszcie kończą one na zmechanizowaniu czynności, to jest pozwalają spełnić zadanie w sposób automatyczny, bez uwagi albo prawie bez uwagi. 4.º Przez wprawę nabywa się nietylko większej zręczności w wykonywaniu czynu, który się powtarza, ale i udoskonala się czynności mniej lub więcej podobne. Wykonywując ćwiczenia pamięci, nie tylko uczy się napamięć, przypuśćmy, wiersza, ale jeszcze, jak mówią, ćwiczymy swoją pamięć i czynimy ją bardziej zdolną do wszelkiej pracy. Obok wydoskonalenia specjalnego, wypływającego z wprawy, osiąga się wydoskonalenie mniej więcej ogólne. Jest to punkt, który będziemy badać specjalnie.

Istotnie zagadnienie wprawy jest wielkiem zagadnieniem psy-

chologji wychowawczej, i było ono przedmiotem licznych badań doświadczalnych.

Założenie tych badań jest zupełnie proste. Daje się do wykonania jednemu albo wielu osobom ściśle oznaczoną i łatwą do wykonania pracę: mierzy się jej szybkość i jakość. Następnie powtarza się takie ćwiczenie perjodycznie, to jest w pewnym określonym czasie badane osoby powtarzają tą samą czynność. Pod koniec tego okresu ćwiczeń mierzy się nanowo szybkość i jakość pracy. Różnica początkowej i ostatniej pracy jest miarą rezultatów wprawy. Odwołamy się, do działania każdej z czynności, w ten sposób zbadanych.

Oto kilka przykładów tych czynności, które były przedmiotem badań doświadczalnych.

Zajmowano się funkcjami ruchowemi i czuciowo - ruchowemi. Mierzono zdolności powstrzymania odruchu: tuż przed twarzą osoby badanej umieszcza się kawałek szkła; gałka kauczukowa, pchnięta przez lekką dźwignię, uderza szkło przed oczyma; rachuje się liczbę prób koniecznych do tego, aby powstrzymać opadanie powiek. .

Mierzono rezultaty wprawy nad częstością ruchów: kazano badanemu uderzać sztyfcikiem możliwie najszybciej po metalowej blaszce. Mierzono również rezultaty wprawy co do częstości ruchów: każe się np. popychać kulkę do pewnego celu, rysować linję po między dwiema równoległemi zbliżonemi do siebie i t. d. Przypatrzmy się pewnym czynnościom wyższym: żąda się wskazania pewnych składników tekstu np. przekreślić w tekście wszystkie **a** albo wszystkie **e** — albo wszystkie wyrazy, zawierające literę **t,** albo też wszystkie wyrazy zawierające dwie litery **a** i **t.**

Badano rezultaty wprawy przy czytaniu, pisaniu, rachowaniu. Mierzono postępy w pracy zastępowania: każe się np. zastąpić litery cyframi według wskazanego klucza, poddawano badaniu wprawę w pisaniu na maszynie, wprawę wysyłania i odbierania wiadomości telegraficznych. Przeprowadzano wiele badań nad pamięcią pod jej rozmaitemi formami: pamięć bezpośrednia, czyli to co zostało zapamiętane po jednem obaczeniu, przeczytaniu albo usłyszeniu — pamięć na dłuższy przeciąg czasu, czyli to, co zostało zapamiętane po pewnym, a różnym czasie: po kilku minutach, godzinach albo dniach. Jako materjał do zapamiętania brano po-

czję, prozę. liczby, wyrazy, rysunki, sylaby bez sensu. (zif, zeg doin, i t. p.) Jakież były rezultaty tych badań?

Stwierdzono doskonalenie się wszystkich badanych czynności. To nie znaczy, aby u wszystkich indywiduów i we wszystkich doświadczeniach był zysk, wskutek wprawy. Ale dla każdej czynności znajdowano indywidua, które się w danych momentach udoskonalały. Wyjątki, które przytaczano przeciwko tej regule, tłómaczą się łatwo: albo ćwiczenia trwało bardzo krótko — albo indywidua nie były ożywione pragnieniem czynienia lepiej,— albo też nie rozumiały wartości swojej pracy i nie wiedziały same, kiedy czynią dobrze lub źle.

W udoskonaleniu się, wypływającem z wprawy, dają się zauważyć wielkie indywidualne różnice bądź wskutek różności metod, używanych przez rozmaite indywidua, bądź wskutek poprzedzającego zapału, albo nierównych skłonności wrodzonych.

Z drugiej strony zdarzają się wielkie różnice, stosownie do funkcji, które się ćwiczy. Jeżeli poddamy dzieci jednakowo długo trwającemu ćwiczeniu dodawania i ortografji, to rezultat znaczniejszy przypadnie, przeciętnie, pierwszej czynności.

Istnieje pewna granica w doskonaleniu, granica po za którą już nie da się stwierdzić więcej korzyści, wypływającej z ćwiczenia. Naogół daleko do tej granicy, ażeby praca już nie dawała żadnego rezultatu. Wreszcie zwracamy uwagę na ostatni wynik wielkiego znaczenia. W doświadczeniach specjalnie dokonywanych w celu zmierzenia i zbadania skutków wprawy otrzymano rezultaty lepsze i zyski znaczniejsze, aniżeli te, jakie można stwierdzić w życiu codziennem w pracy zawodowej albo szkolnej.

A więc psycholog Kirby poddał 700 dzieci czwartego oddziału szkoły początkowej całogodzinnemu ćwiczeniu w dodawaniu. Rezultat przeciętny był 50% dla szybkości, a dokładność pracy pozostawała ta sama.

Dzięki siedmiu godzinom ćwiczeń dobrze rozłożonych można podwoić szybkość i zmniejszyć liczbę błędów przy mnożeniu trzech cyfr w pamięci.

Czterdzieści godzin wprawy pozwala pisać na maszynie tak samo prędko, jak ręką osobie, która nie miała żadnej praktyki daktylografji.

Możnaby powiększyć liczbę tych przykładów. Wykazują one rezultaty znacznie większe od tych, do jakich przywykliśmy w szkołach. Warto zbadać przyczyny tej różnicy To właśnie czy-

nić będziemy studjując warunki doskonalenia się, wypływającego z wprawy.

Pierwszym warunkiem, który wpływa na rezultat, jest dzielenie powtarzań, to jest trwanie każdego ćwiczenia i trwanie przerw między ćwiczeniami. Obszernie badano skutki tego dzielenia ćwiczeń podczas utrwalenia w pamięci. Oto rezultaty otrzymane przez Jost'a dla zapamiętania sylab, pozbawionych sensu.

Pierwsze badanie było dokonane na dwóch osobnikach. Po powtórzeniu jednego dnia dwunastu sylab trzydzieści razy, nazajutrz jeden z badanych potrzebował 6,5 powtórzeń, a drugi 11,5 powtórzeń, aby odtworzyć prawidłowo dwanaście sylab. Kiedy trzydzieści powtarzań rozdzielono na trzy dni, to czwartego dnia trzeba było tylko 5,5, oraz 9,7 powtarzań.

Po dwudziestu czterech powtórzeniach dokonanych tego samego dnia, nazajutrz badany potrzebował 5,3 spostrzeżeń — przeciętnie, aby prawidłowo powtórzyć sylaby, których w przeddzień się nauczył. Dwadzieścia cztery zaś repetycje, rozdzielone na sześć dni, wymagały dnia siódmego tylko 4,6 powtórzeń dla dokładnego odtworzenia.

Dwaj inni eksperymentowani osiągnęli rezultaty następujące: przy dwudziestu czterech repetycjach, rozdzielonych na trzy, sześć albo dwanaście dni: rezultaty wyrażają procent sylab zapamiętanych przez każdego z dwóch zbadanych): w 3 dni — 8 repetycyj dziennie — 10 i 25% zapamiętanych; w 6 dni — 4 repetycje dziennie — 43 i 54% zapamiętanych; przez 12 dni — 2 repetycje dziennie 76 i 74% zapamiętanych.

Dla nauczenia seryj sylab, badanych potrzebuje wszystkiego 18,5 repetycyj przeciętnie, kiedy rozdzielił ćwiczenie w stosunku czterech repetycyj dziennie; a 17,9 repetycyj czyniąc dwie repetycje dziennie; 7 do 9 repetycyj wystarczy, jeśli one były wykonane wszystkie tego samego dnia. Z powyższego zdaje się wynikać, że najbardziej ekonomicznym podziałem dla dwudziestu czterech repetycyj byłby następujący: ośm pierwszego dnia, sześć drugiego, cztery trzeciego, a następnie trzy, dwie i w końcu jedna ostatniego dnia.

Rezultaty wskazują na wielkie różnice indywidualne, a zatem i wnioski, któreby można z tego wyciągnąć, są niepewne. One ustalają jednak, że warto raczej dzielić repetycje na wiele krótkich seansów, rozdzielonych przez długie przerwy, aniżeli zgrupować je wszystkie w jednym seansie.

Zbadano skutki takiego podziału na innych czynnikach: na zamianie cyfr na litery, przepisaniu wyrazów angielskich na sposób niemiecki, mnożeniu w pamięci liczb z trzech cyfr. Ćwiczenia krótkotrwałe, oddzielone dłuższemi przerwami, wydają się i tutaj repetycją najbardziej korzystną, ale pożytek nie jest wielki a nawet jest on mniejszy, niż przy zapamiętywaniu sylab pozbawionych sensu. A więc niesłusznie pewni autorowie utrzymywali, że rezultaty, otrzymane przy utrwalaniu sylab, stosują się do wszystkich czynności.

Bądź co bądź dobry podział pracy tylko w małej części może wyjaśnić wyższość rezultatów doświadczalnych nad wynikami osiągniętemi przez wprawę codziennego życia. Zbadano również skutki pewnych zaburzeń pochodzących z warunków fizjologicznych, jak np. z braku pożywienia, z kataru, z choroby. Stwierdzono, że te nieprzyjazne warunki zmniejszają wydajność pracy, ale że to zmniejszenie nie powstrzymuje postępów, wynikających z wprawy: w dniu, w którym badany pości, ma katar nosa, praca jego jest mniej dobra, ale nazajutrz, kiedy warunki będą normalne, postępy jego bywają podwójne.

Kilka lat temu uważano, a i dziś jeszcze niektórzy uważają za czynnik bardzo ważny dla całego życia myślowego, a w szczególności dla utrwalenia czegoś w pamięci to, co się zwie obrazem myślnym. (les images mentales). Jesteśmy mniej lub więcej zdolni do widzenia w nas samych „w w y o b r a ź n i" jakiejś sceny, którąśmy oglądali, i która nas uderzyła; możemy na nowo słyszeć dźwięk, głos, któryśmy słyszeli i który przestał się rozlegać. Ta reprodukcja czysto myślowa, bez bodźca zewnętrznego, to obraz myślowy. Mogą to być obrazy wzrokowe, słuchowe, dotykowe i t. d. Utrzymują, że one odgrywają bardzo doniosłą rolę, gdyż stanowiłyby podstawowy mechanizm pamięci i współpracowałyby z myślą, a dla niektórych nawet sama myśl nie byłaby niczem innem jak tokiem obrazów. Z drugiej strony istniałyby znaczne różnice indywidualne na punkcie widzenia wyobraźni, bo jedni doświadczają obrazów żywych i licznych, inni słabych i rzadkich; u jednych odgrywałyby wielką rolę obrazy wzrokowe, u innych zaś przeważałyby obrazy słuchowe. Te różnice wyjaśniłyby w znacznej mierze różnice zdolności. Wywnioskowano, że materjał do nauczenia się wypadałoby przedstawiać pod formą właściwą każdemu typowi imignacyjnemu; pod formą wzrokową tym, co mają bogate obrazy wzrokowe, zaś pod formą słuchową — słuchowcom.

Zapytywano również, czy nie należałoby przedstawiać materjału pod różnemi formami jednocześnie.

W rzeczywistości te różnice, które rzekomo znajdowano między typami imiginacyjnemi, nie istnieją wcale; różnice bowiem są naogół niezbyt wyraźne.

Z drugiej strony znaczenie przyznawane obrazom myślnym zmniejsza się coraz bardziej.

Co się zaś tyczy sposobu przedstawienia materjału, poddano go również experymentom.

Psycholog Hemmon dokonał ważnych badań w tej sprawie. Używał czterech sposobów przedstawiania materjału: wzrokowego, słuchowego, wzrokowo-słuchowego i wzrokowo-słuchowo-mięśniowego. Jego trojaki materjał: konkretne imiona, liczba z dwóch cyfr, sylaby pozbawione sensu, przedstawiony był sześciu badanym osobom raz jeden, dwa albo trzy razy. W przedstawieniu wzrokowem eksperymentowani czytali oczyma materjał, usiłując przeszkodzić wszelkiemu poruszeniu wymawiania. W przedstawieniu słuchowem eksperymentator czytał głośno materjał badanemu, który miał zamknięte oczy i unikał poruszeń wymawiania. W końcu, przy przedstawieniu wzrokowo-słuchowo-mięśniowem, badany sam czytał głośno. Hemmon otrzymał najlepsze rezultaty z przedstawienia słuchowego, następnie wzrokowo-słuchowego, po niem wzrokowo-słuchowo-mięśniowego, i wkońcu wyłącznie wzrokowego. Ta wyższość przedstawienia słuchowego uwydatnia się przy użyciu wszystkich trzech rodzajów materjału oraz przy wszystkich badanych bez względu na ich typ imaginacyjny.

Krótko mówiąc, obrazy myślne nie stanowią z pewnością czynnika wpływającego w dużym stopniu na rezultaty ćwiczeń.

Czynnikiem posiadającym wielki wpływ jest zainteresowanie się zadaniem, chęć wykonania go jak najlepiej. Aby zdać sobie z tego sprawę, wystarczy porównać dwie serje ćwiczeń identycznych we wszystkiem, z wyjątkiem jednego punktu. Celem dla pierwszej serji jest zmierzyć postępy wprawy, przy jednoczesnem rozumieniu tego celu i zainteresowaniu się nim przez badanego; celem drugiej serji — jest rozwiązanie jakiegoś innego zagadnienia, np. określenie skutków wypoczynku, zmęczenia lub działania jakiegoś ziela.

Mamy rezultaty badań przy dodawaniu, dokonanych przez Kraepelina i innych psychologów, jak również przy określeniu

skutków postu, przerw w spoczynku, i t. d. Z drugiej strony Wells i Thorndike dokonali identycznych doświadczeń w celu zmierzenia postępów wprawy. Otóż te ostatnie badania jako rezultaty wprawy, w porównaniu z pierwszemi, dają wyniki dodatnie podwojone i potrojone.

Przytoczymy jeszcze następujące badania, dokonane w szkole. Co miesiąc mierzono postępy uczniów w czytaniu, pisaniu, ortografji, arytmetyce; każdy uczeń był informowany za każdym razem o swoich własnych wynikach i porównywał je z rezultatami ubiegłego miesiąca. Postępy, osiągnięte dzięki tej metodzie były znaczniejsze, niż zwykle; w czytaniu zaś i w arytmetyce były podwojone.

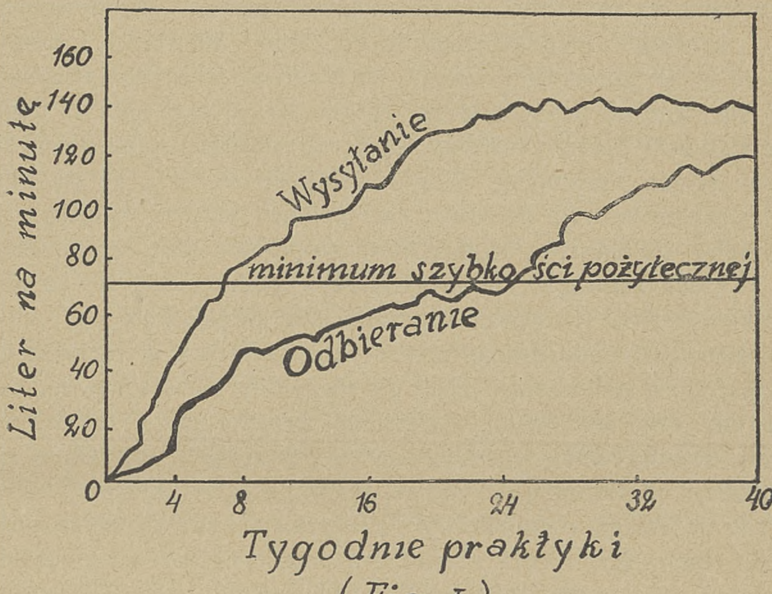
Innym ważnym czynnikiem u badanego jest dokładna znajomość jego własnych powodzeń i błędów. W doświadczeniach nad skutkami wprawy badani sami widzą swoje błędy, albo też bywają bezpośrednio o nich informowani. Poznaje się w całości odpowiednie zasady, zebrane syntetycznie. Należy przeto przedstawiać materjał w taki sposób, aby można było spostrzec wnioski pożyteczne i aby unikać formowania błędnych syntez.

Wskażemy wreszcie różnicę ostatnią zachodzącą między wprawą nabytą w życiu szkolnem lub zawodowem a wprawą nabytą podczas doświadczeń psychologicznych. W tych dniach bowiem wprawa jest bardziej specyficzna, ograniczająca się do czynności dobrze określonej i bardzo wązkiej. W życiu zaś wprawa najczęściej bywa ogólna, zmierzająca do wywołania jednocześnie rozwoju wielu czynności. Ztąd wynika wielka różnica w rezultatach ćwiczenia.

Zostawiając na później ten punkt ostatni, możemy wywnioskować, że dla wprawy wielkie znaczenie mają czynniki: interes, chęć zrobienia lepiej i dobre przedstawienie materjału do nauczenia w taki sposób, aby można było osiągalne korzyści łatwo zauważyć. Jest wprost widocznem, że nauczanie pozostanie zawsze w pierwszym rzędzie sztuką, polegającą na dobrem przedstawieniu materjału i na rozbudzeniu zainteresowania. Inne warunki wprawy, jak dzielenie (repartycja) lub warunki fizjologiczne oraz różne metody, są tylko czynnikami drugorzędnemi. Łatwo również zrozumieć, dlaczego próby czynionych wysiłków, aby ująć w sposób naukowy najlepszy czas trwania lekcji i rekreacji nie dały żadnego rezultatu definitywnego.

Krzywa wprawy.

Kiedy się już dokonało doświadczeń nad skutkami wprawy, t. j. kiedy przez czas jakiś ćwiczyło się badanie w pewnej, oznaczonej pracy, to, przy pomocy notowanych rezultatów, można wykreślić „krzywą". Na diagramie linja pozioma — (oś odciętych



(Fig. I.)

(x) wskazuje trwanie ćwiczenia, linja zaś pionowa (oś rzędnych (y) — pracę dostarczoną. Powyższa figura (fig. 1.) wskazuje „krzywą" postępów, wynikających z wprawy w wysyłaniu i odbieraniu telegramów; otrzymano je, notując z tygodnia na tydzień sprawozdania ucznia telegrafisty. Oś odciętych wskazuje tygodnie ćwiczeń; oś rzędnych wskazuje liczbę liter wysłanych albo odebranych na minutę; jedna z krzywych oznacza wysyłanie, druga odbieranie. Chciano oznaczyć „krzywą" linję wprawy, rozumiejąc że to prawdziwa krzywa charakterystyczna, którą by się znalazło u wszystkich badanych i we wszystkich czynnościach, tj. coś identycznego z temi krzywemi, jakie nam dają fizycy. Ale rezultat doświadczeń wskazuje, że „krzywa" wprawy nie istnieje; istnieją „krzywe", zmieniające się odpowiednio do eksperymentowanego, do spełnianej czynności, do chwili, do sposobu notowania. Krzywa otrzymana u jednego eksperymentowanego przy

określonej czynności, nie powtarza się u drugiego, spełniającego dokładnie tę samą pracę; nie powtarza się ona nawet u tego samego eksperymentowanego, kiedy spełnia pracę odmienną, a nawet niema jej i wtedy, jeżeli po pewnym czasie, mniej lub więcej długim, kazano mu rozpocząć to samo ćwiczenie.

Jedyną rzeczą, którą można wskazać, to krzywą najczęściej spotykaną, są to cechy, znamiona, które spotyka się najczęściej. Tę „krzywą" charakteryzuje z początku gwałtowne wznoszenie się ku górze, które stopniowo zwalnia i dąży do zatrzymania się. Krzywa wysyłania na figurze Nr. 1 jest dobrym tego przykładem. Ale powtarzamy, są liczne wyjątki; przy pewnych czynnościach znajdujemy naogół wzbijanie się w górę po linji prostej, przy innych, jak obaczymy później, krzywą wklęsłą t. j. wzbijanie się naprzód wolne, które stopniowo się przyśpiesza.

Trzeba zauważyć, że to gwałtowne podnoszenie się na początku wprawy stwierdzamy zawsze bez względu na to, jakie ćwiczenia były poprzednio. Uczeń robi ćwiczenia w rachunkach regularnie, a tymczasem, jeżeli go się podda doświadczeniu, każąc mu robić dodawania codziennie, przypuśćmy przez kwandrans, to otrzymamy prawdopodobnie „krzywą", wznoszącą się raptownie na początku. W tym wypadku początek „krzywej" wcale się nie zbiega z prawdziwym początkiem wprawy w dodawaniu. Zresztą, jest rzeczą niemożliwą ustalić prawdziwy początek wprawy. Wszystkie czynności psychiczne są zależne jedne od drugich. W każdej nowej pracy zużytkowujemy sprawności i wiadomości, nabyte poprzednio.

W rzeczywistości, czego się nauczono w doświadczeniach wprawy, są to skutki ćwiczenia natężonego i bardziej specyficznego.

Wiele przyczyn składa się na tę formę zwyczajną „krzywej", na to wznoszenie się szybkie z początku; pierwsza przyczyna leży w nierównej trudności materjału do uczenia się i postępów do zrealizowania; przy uczeniu się wysyłania telegramów łatwiej jest przejść z szybkości 110 na szybkość 120. Między 10 czy 20 sylabami, które należy zapamiętać, jedne są łatwiejsze od drugich. Często więc te składniki łatwiejsze do nauczenia się znajdują się na początku. Naturalnie, że najpierw uczymy się sylab łatwiejszych, pozostawiając trudniejsze na koniec. Jest rzeczą łatwo zrozumiałą, że jeżeli części łatwiejsze nie mogą być zrozumiane z natury rzeczy aż po nauczeniu się części trudniejszych, to

„krzywa" da nam formę wklęsłą, wspinającą się zpoczątku wolno, potem szybko.

Druga przyczyna leży w zapominaniu, które jest stałe przy krótkotrwałem ćwiczeniu — wyuczenia się poznanych przedtem rzeczy w tym samym czasie, kiedy uczymy się nowego; zapominanie wzrasta w miarę przeciągania ćwiczeń i, począwszy od czasu przeznaczonego na powtórne nauczenie się, będzie coraz bardziej wzrastało, a postępy będą coraz wolniejsze.

Na początku zużytkowuje się wiadomości poprzednie, które wystarczają, aby się przystosować do nawej pracy, albo do powtórnego nauczenia się. Potem trzeba zdobyć rzeczy prawdziwie nowe; praca to trudniejsza i bardziej powolna.

Jak widzieliśmy przedtem, zainteresowanie jest warunkiem bardzo ważnym postępów, wynikających z wprawy. Naogół to zainteresowanie jest szczególniej natężone na początku.

W końcu postęp, wynikający z wprawy, zdąża do pewnego kresu; ten kres może być fizjologiczny, albo wypływać z natury pracy. Dla ćwiczenia w pisaniu na maszynie, albo dla wysyłania telegramów, jest kres fizjologiczny — to szybkość naszych poruszeń. Kiedy chodzi o zapamiętanie jakiegoś tekstu, to kres następuje z natury zadania; będzie nim rozciągłość tekstu do zapamiętania; pod koniec pracy pozostanie tylko kilka urywków do nauczenia się. Na początku ćwiczenia to ograniczenie nie działa ale potem czyni ono postępy mniej znacznemi.

Dla czynności wyższych, t. j. gdzie wysiłek inwencji, abstrakcji, analizy jest znaczny, „krzywa" jest wklęsłą, zamiast być wypukłą.

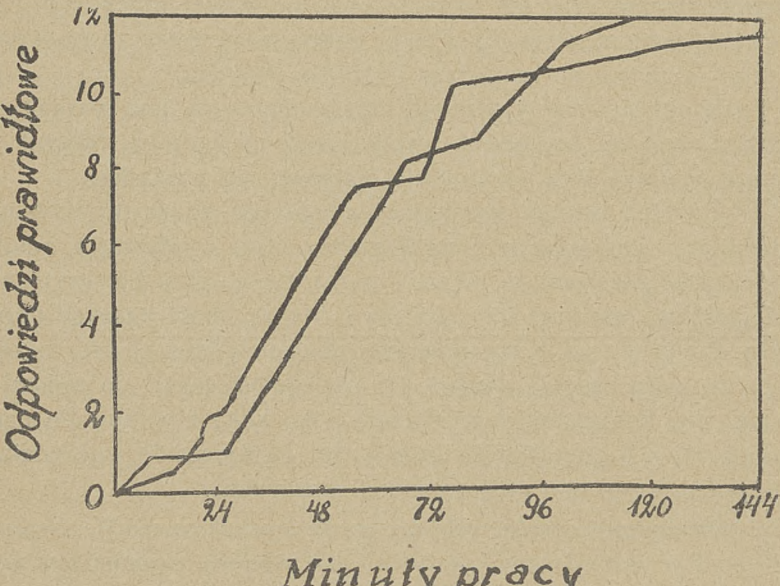
Przy grach cierpliwości, gdzie chodziło o to, aby z całego pęku żelaza wyciągnąć ten pręcik, który był przeznaczony na wyciągnięcie, zauważono, że postępy bywają w gwałtownych skokach i na początku bywają słabsze.

Psycholog amerykański Hull badał postępy, wypływające z ćwiczenia w pracy abstrakcyjnej.

Materjał był wzięty z liter chińskich, z kombinacją sylab, pozbawionych sensu. Figura 2 daje linję krzywą dla dwóch badanych. Widzimy, że z początku wznoszono się bardzo wolno, potem prędko, w końcu znów wolno, zmierzając do kresu. Na początku pracy badani musieli oddać się pracy analitycznej; stało się, że dopiero później postępy mogły być szybsze. Na końcu doświad-

wątpienia przez przyczyny podane wyżej. Przytoczone poniżej rezultaty, pochodzące z badań, dokonanych przez Starcha, zdają się wskazywać, że przy nauce historji i geografji, otrzymuje się również krzywą wklęsłą. Są to rezultaty wymiarów, dokonanych na wielu setkach dzieci, z różnych lat nauki; cyfry oznaczają proporcję faktów znanych w historji i geografji.

Lata nauki :	5-ty,	6-ty,	7-my,	8-my.
Geografja	25	46	72	
Historja		7	20	38



(Fig. 2.)

To szybkie wzmożenie się można łatwo wyjaśnić. Pojęcia, wiadomości nabyte, ułatwiają wielce dalsze postępy. Bardzo możliwe, że „krzywe" tego rodzaju, wklęsłe, stanowią regułę dla wszystkich czynności wyższych.

„Krzywa" wskazuje postępy wprawy, wykazuje nieregularności. Te nieregularności należy przypisać przyczynom przypadkowym: niedokładności miar, niestałości uwagi, trudnościom przejściowym, rozwiązaniu pewnej trudności, wywołującej skok gwałtowny, zapomnienie wyuczonego przedtem punktu.

Na figurze 1 widzimy, że „krzywa" odbierania wykazuje to, co nazywamy płaszczyzną (plateau). Przed dojściem do minimum

szybkości pożytecznej, tj. przed osiągnięciem szybkości, pozwalającej na pracę pożyteczną, uczeń-telegrafista przechodzi przez okres, w którym postęp zdaje się prawie zupełnie ustawać. Pod koniec kilku tygodni wznoszenie się znów powtarza; najprzód gwałtownie, potem znowu wolniej. Taką płaszczyznę (plateau) spotyka się często w „krzywych" odbierania telegramów.

Utrzymywano, że ta płaszczyzna jest regułą, że każda wprawa przechodzi przez okresy raz gwałtownego, to znów wolnego postępu. W rzeczywistości, jeżeli byśmy notowali znaczne i stałe płaszczyzny, t. j. znajdujące się w tem samem miejscu krzywej, u wszystkich indywiduów, poddanych temu samemu ćwiczeniu, musimy przyznać, że one są rzadkie. Te „płaszczyzny" (plateau) można wytłómaczyć przez przyczyny, które decydują o formie linji krzywej i które już wyliczyliśmy: zmniejszenie zainteresowania, trudności przejściowe i t. d. Uczniowie-telegrafiści, winni się poddać ćwiczeniu stałemu i długiemu w ciągu kilku miesięcy. Pracę tę łatwo jest zmierzyć; około dwudziestu pięć lat temu Bryan i Harter zbadali starannie krzywą tego ćwiczenia. Streścimy te badania.

Bryan i Harter zmierzyli postępy wielu uczniów od początku ćwiczenia, aż do chwili, kiedy ci uczniowie stali się dobrymi telegrafistami; w tym celu liczyli oni co tydzień litery, wysyłane i otrzymywane na minutę, zachowując teksty równej trudności. Odbieranie odbywało się metodą słuchową.

Figura 1 daje linję krzywą wysyłania i odbierania przez jednego z tych uczniów telegrafistów. Na figurze 3 znajdujemy krzywą odbierania przez innego ucznia.

Widzimy, że krzywe wysyłania i odbierania znacznie się różnią. Przy wysyłaniu — postępy są szybsze i bardziej regularne; przy odbieraniu są one powolniejsze, krzywa przedstawia znaczną płaszczyznę, następnie jednak zaczyna się podnosić; ostatecznie, w końcu perjodu, niepodanego na fig. 1, krzywa odbierania przewyższa krzywą wysyłania.

Ostatni ten fakt tłómaczy się jasno: wysyłanie nie może przewyższać pewnej szybkości, określonej przez szybkość poruszeń palców. Dla odebrania telegrafista, posługując się maszyną do pisania, może przepisać w całości teksty, skrócone dzięki użyciu pewnego specjalnego prawidła; wybrane jednostki dochodzą tym sposobem do odbierania 80-85 liter na minutę.

Co jest przyczyną płaszczyzny, stwierdzonej w „krzywej" odbierania?



(Fig. 3.)

Figura 3 daje trzy krzywe postępów odbierania. Pierwszą otrzymano, rachując co tydzień liczbę liter, odebranych przez ucznia w jedną minutę, kiedy mu kazano odbierać litery oddzielne. Drugą — otrzymano, rachując litery odebrane, kiedy trzeba było odebrać wyrazy oddzielne. W końcu — trzecia wskazuje postępy w odbieraniu całego tekstu. Widzimy, że z początku trzy krzywe idą równolegle. Po płaszczyźnie postęp jest widoczny jedynie dla nieprzerwanego tekstu; dla liter i wyrazów oddzielnych, ćwiczenie nie powoduje żadnej zmiany.

Dane, dostarczone przez telegrafistów, są bardzo ciekawe. Na początku ćwiczenia uwaga ich była skierowana na litery, potem na wyrazy i w końcu na zdania. Ćwiczący się telegrafiści, odbierają najprzód jakieś zdanie, albo część zdania, a potem przepisanie jest późniejsze, niźli odebranie.

Na początku ćwiczenia, uczeń uczy się liter, t. j. znaków dźwięczących, które odpowiadają każdej z tych liter, potem uczy się wyrazów, czyli zbioru znaków, odpowiadających każdemu z wyrazów. Aby mógł się nauczyć zbioru znaków, odpowiada-

jących zdaniom, musi znać wszystkie wyrazy służące do użytku. Ponieważ te wyrazy są liczne, przeto nauka ich wymaga czasu, i postępy bywają bardzo wolne. Stają się one szybkie dopiero wtedy, gdy telegrafista jest zdolny do odebrania zdań, bez zwracania uwagi na pojedyncze wyrazy tych zdań.

Natomiast przy wyrazach — niema płaszczyzny, poprzedzającej odbieranie wyrazów; „krzywe” odbieranych liter i wyrazów idą równolegle, wyjaśnienie jest łatwe. Litery są mniej liczne i dość prędko dostatecznie poznane, aby pozwolić na nauczanie się całości, odpowiadającej wyrazom.

Krótko mówiąc; wprawa prowadzi do tworzenia całości, coraz obszerniejszej. I to jest prawdą wszędzie. W podobny sposób na początku ćwiczenia się na maszynie do pisania każdą literę wyszukuje się, pisze z osobna, potem tworzy się jednostki coraz rozciąglejsze; uwaga nie skupia się na literach, lecz na wyrazach, a nawet na zdaniach. Ostatnia uwaga w sprawie telegrafstów jest uwagą, którą można zastosować do wszelkich czynności. Prosta praktyka nie daje żadnego postępu; telegrafista, odbierający przez całe lata z daną szybkością, nie staje się przez to zdolniejszym do odbierania z większą szybkością. Aby osiągnąć ten rezultat, musi się tego nauczyć i poddać się ćwiczeniom. Aby czynić postępy — zawsze potrzeba natężonego wysiłku.

(c. d. n.).

Z metodyki katechizmu

KS. WŁAD. BUDZIK (Borzęcin pod Krakowem).

Przykazania i błogosławieństwa.

Powiadają, że prawodawca narodu powinien lepiej znać jego błędy, niż zalety, ażeby mógł dobrze nadać mu prawa, chroniące go właśnie od tych błędów, a przez to samo wiodące go do cnót.

Tak też rzeczywiście ustawy, kodeksy, oraz ich paragrafy są opracowane, że określają to, co jest zabronione, a za nieposłuszeństwo wyznaczają pewne kary. Niema natomiast księgi, obejmującej odpowiednio opracowany kodeks zalet, czynów dobrych i cnót osobistych, czy też społecznych i obywatelskich, tudzież przedstawiającej nagrody za ich wykonywanie. Narodom i państwom jednak to, co jest, niby wystarcza i pozwala im żyć i utrzymywać się przy pewnym, naogół małym stopniu zdrowia moralnego, mimo przewagi owego kierunku ujemnego nad dodatnim. Ten ostatni kierunek też, coprawda, w pewnej mierze istnieje i jest uwzględniany w postaci uznania, odznaczeń za szlachetne czyny i t. p.

Obecnie na ten kierunek pozytywnego uszlachetniania społeczeństw kładą wychowawcy duży nacisk, — ze współczesnych np. Fr. W. Förster w swoich dziełach, ale wiele na tej drodze jest jeszcze do zrobienia.

Najwyższy zaś prawodawca i wychowawca ludzkości — Bóg, znając najdoskonalej tak wady jak i zalety rodzaju ludzkiego, dał prawo, zawarte krótko w dziesięciu przykazaniach, wyrażonych w formie przeważnie negatywnej. O nadaniu te-

go prawa i o zachowaniu jego przez Żydów powiada[1]) św. Augustyn: „Otrzymał zatem naród żydowski owe prawo, napisane palcem Bożym na tablicach kamiennych, zaiste na oznaczenie zatwardziałości ich serca, że prawa wypełnić nie mieli. Dla ciała bowiem darów podążając do Pana, namacalnym raczej strachem, niż duchową miłością byli trzymani; prawo zaś wypełnia jedynie miłość.

Tenże sam Prawodawca, znając również dobrze skłonności i zalety serca ludzkiego i chcąc umożliwić wykonywanie prawa, aby ono nie było jak dotąd, kiedy — zakon na czas wszedł, aby obfitowało przestępstwo[2])", lecz — „aby łaska królowała przez sprawiedliwość ku żywotowi wiecznemu" — z nastaniem nowego Przymierza udzielił wysłużonej przez Syna swego, Jezusa Chrystusa obfitej łaski swojej i — „miłość Boża rozlana jest w sercach naszych przez Ducha Świętego, który nam jest dany"[1]). Widzimy tedy, że Syn Boży, przyszedłszy dla wypełnienia Zakonu[2]) i wypełnienie to poleciwszy, powtarzając i udoskonalając przykazania Prawa w kazaniu na górze, wyraża je w formie pozytywnej ośmiu błogosławieństw.

Spróbujemy teraz rzeczowo porównać treść przykazań i błogosławieństw, bo porównanie to jest wcale godne uwagi, choćby dlatego, że już na pierwszy rzut oka widzimy między niektóremi wielkie podobieństwo, a między innemi daje się ono dość łatwo znaleźć.

Wyrażając treść pierwszego przykazania pozytywnie, widzimy, że przykazuje ono wierzyć w jednego Boga prawdziwego, w Nim mieć nadzieję, oraz miłość i wielbić Go ponad wszystko. W pierwszem błogosławieństwie zaś Chrystus Pan nazywa błogosławionymi tych, którzy za całe, jedyne i najwyższe bogactwo swoje uważają Boga, i mogą ze św. Franciszkiem z Asyżu powiedzieć: „Bóg mój i wszystko moje".

Zdaje się, że dopuszczalna jest taka egzegeza pierwszego błogosławieństwa, mianowicie, że treścią jego jest nie tyle ubóstwo samo, jako takie, polegające na wyzbyciu się dóbr materjalnych i pożądania ich, lecz postawienie na ich miejscu

---

[1]) Początkowe nauczanie katechizmu, r. XX.
[2]) Rz. 5, 20 r.
[1]) Rz. 5, 5.
[2]) Mt. 5, 17.

w swem sercu Bóstwa prawdziwego, jak tego właśnie domaga się pierwsze przykazanie św.

Podobnie — drugie przykazanie przykazuje czcić Boskie i inne święte imiona; a drugie błogosławieństwo zawiera tę treść, że właśnie tacy, którzy nie w gniewie, nie nadaremno, lecz w pokusach i cierpieniach, jako cisi ze czcią tych imion św. wzywają, w nich pomocy i pociechy szukając, że oni posiądą ziemię.

Trzecie przykazanie Boskie i wszystkie kościelne, przykazując poświęcenie pewnych oznaczonych dni i czasów Bogu, przykazują zarazem i mają na celu poświęcenie nas samych Bogu; a trzecie błogosławieństwo właśnie tym zapewnia pocieszenie, którzy przez modlitwę, ćwiczenia duchowe, przez żal i płacz za grzechy swoje i bliźnich dostępują łaski uświęcenia.

Czwarte przykazanie wskazuje nam obowiązki nasze względem rodziców i wszelkiej władzy duchownej i świeckiej; a właśnie czwarte błogosławieństwo przyrzeka nasycenie odpłatą sprawiedliwą tym, którzy łaknąc i pragnąc wszelkiej sprawiedliwości, również te swoje obowiązki gorliwie spełniają.

Piąte przykazanie zobowiązuje dbać o swoje i bliźnich zdrowie i życie ciała i duszy; a piąte błogosławieństwo zapewnia dostąpienie miłosierdzia tym, którzy mając miłosierne serce, niesłusznie nie zabijają, lecz pełni troskliwości o siebie i bliźnich, uczynki miłosierdzia wykonywują.

Szóste i dziewiąte przykazanie podobnie bardzo widocznie odpowiada szóstemu błogosławieństwu, które mówi, że ludzie czystego serca Boga oglądają.

Siódme i dziesiąte przykazanie, zabezpieczając własność osobistą i wspólną, prowadzą zarazem do zabezpieczenia pokoju między ludźmi, bo z przestąpienia tego przykazania najwięcej niepokoju wśród bliźnich i narodów; a oto siódme błogosławieństwo właśnie pokój czyniących nazywa synami Bożymi.

Ósme przykazanie poleca miłować i mówić zawsze prawdę; a ósme błogosławieństwo obiecuje królestwo niebieskie tym, którzy dla sprawiedliwości i prawdy gotowi są cierpieć prześladowanie i życie swoje za te ideały oddają.

Zgodność równoległą przykazań i błogosławieństw, tu

uwidocznioną, można w kazaniach, czy też podczas wykładów w szkole znacznie szerzej rozwinąć, na przykładach oprzeć, kładąc nacisk, w myśl słusznych wymagań wychowawczych, na pozytywną stronę przykazań, tak doskonale wypowiedzianą przez Chrystusa Pana w błogosławieństwach.

Ten sposób etycznego oddziaływania na dzieci i młodzież, czy starszych wiernych, skierowuje ich myśl, uczucie i wolę ku moralnemu pięknu, podnosi i krzepi na duchu, zachęca ku dobremu, a unika zwracania uwagi wychowanków na zło i grzech, omija t. zw. „sugestję zwrotną", która powstać może wtedy, gdy omawiając grzech niedość zręcznie, wywołuje się właśnie zbytnią ciekawość, zwracającą się ku złemu. Wszak to niebezpieczeństwo grozi zwyczajnie rozmaitego rodzaju uświadomieniom, że nieumiejętna przestroga stanie się zgorszeniem. Przeprowadzając myśl pozytywnego nauczania etyki, należy z reguły najpierw przejść w lekcjach naukę o dobrych uczynkach, cnotach i błogosławieństwach, a następnie dopiero o przestąpieniu przykazań, czyli o grzechu.

Jeśli bowiem po nauce o przykazaniach umieszcza się naukę o grzechu, jako to często w katechizmach bywa, to tak wygląda, jakby znowu — „zakon wszedł, aby obfitowało przestępstwo", czyli jakby przestępowanie przykazań było regułą, a wykonywanie ich stało na drugiem miejscu, jako bardziej wyjątkowe, tak że o ile kto nie przestąpi przykazania, to je zachowa.

Oczywista, nie można powiedzieć o takim układzie, że on jest wszystkiemu winien, ale może w nim jest odbicie życia współczesnej ludzkości, nawet życia chrześcijańskiego i katolickiego. Bo czy cnota nie staje się dzisiaj czemś coraz bardziej wyjątkowem, jakby już nadchodził ostateczny czas, kiedy — „Syn Człowieczy przyszedłszy, czy znajdzie wiarę na ziemi?" [1]). Albowiem też Chrystus Pan powiada: „A iż się rozmnoży nieprawość, oziębnie miłość wielu" [2]).

Zapewne, że są to zbyt dalekie wnioski, i nie wiemy dnia ani godziny, czy już jest blisko czy nie, ale ponieważ właśnie dlatego nie wiemy, abyśmy zawsze czuwali, przeto należałoby najpierw i więcej mówić o zachowaniu przykazań, czyli

---

[1]) Łk. 18, 8.
[2]) Mt. 24, 12.

o cnotach i ich błogosławieństwach, jako o czemś normalnem w katolickiem życiu, — „aby łaska królowała przez sprawiedliwość ku żywotowi wiecznemu“.

Zwracają na tę pozytywną stronę przykazań wybitni wychowawcy nasi i obcy, np. ks. W. Gadowski, ks. Dr. Z. Bielawski, ks. Dr. K. Thullie, P. Bergmann, Schüssler i inni. Jeśliby zasadę tę należycie przy nauczaniu uwzględniano, tedy wychowankowie, umiejąc przykazania, równocześnie z łatwością zrozumieliby znaczenie ośmiu błogosławieństw i bez trudu umieliby je napamięć, a tymczasem bardzo często spotyka się ludzi, którzy ich należycie nie znają i nad niemi wiele się nie zastanawiają. A wszakże jako prawie każdy umie przykazania, tak może umieć i błogosławieństwa, a umiejąc je, może i życie swe będzie się starał uczynić ich odbiciem.

Były też w swoim czasie zamiary odnośnie do formy niektórych przykazań, zwłaszcza szóstego i dziewiątego, mianowicie, by brzmienie ich wyrazić inaczej, mniej drastycznie, a zupełnie wystarczająco, zwłaszcza dla dziatwy i młodzieży, ale z obawy przed wywoływaniem nieporozumienia wśród wiernych, zaniechano tych zamiarów. Można jednak tuszyć, że dałoby się to przeprowadzić bez szkody i niezadowolenia wiernych, a owszem ku pożytkowi pracy wychowawczej.

Dla przykładu przytoczę tu brzmienie przykazań Boskich, a podobnie ułożone są i kościelne — w katechiźmie diecezji i prowincji paryskiej, gdzie przyjęte są w formie wcale niedosłownej z Pisma św. i zamknięte w dwuwiersze..

Les commandements de Dieu.

Un seul Dieu tu adoreras
et aimeras parfaitement.
　　Le nom de Dieu ne jureras
　　ni sans raison, ni faussement.
Les dimanches sanctifieras
en servant Dieu dévotement.
　　Homicide point ne seras
　　sans droit ni volontairement.
L'impureté ne commetteras
de corps ni de consentement.
　　Le bien d'autrui tu ne prendras,
　　ni retiendras injustement.

Faux témoignage ne diras,
ni mentiras aucunement.
Desirs mauvais repousseras,
pour garder ton coeur chastement.
Bien d'autrui ne convoiteras
pour l'avoir malhonnêtement.

U nas możnaby je również podobnie wyrazić, w formie nie różniącej się znacznie od obecnej, a zupełnie jasnej i przystępnej, np. w ten sposób:

Jam jest Pan, Bóg twój prawdziwy,
którym cię stworzył, odkupił i uświęcił.
Nie miej bogów cudzych przede Mną.
Nie bierz Imienia Pana Boga twego nadaremno.
Pamiętaj, abyś dzień święty święcił.
Czcij ojca twego i matkę twoją, aby ci Bóg szczęścił.
Nie zabijaj i strzeż się swej złości.
Nie czyń i nie pożądaj niewstydliwości.
Nie kradnij i nie pożądaj własności bliźniego.
Nie mów świadectwa fałszywego.
Miłuj Pana Boga twego — ze wszystkiego serca [twego,
i ze wszystkiej duszy twojej, i ze wszystkich sił [twoich.
A bliźniego twego, jak siebie samego.
Miłujmy się wzajemnie, jako Pan Jezus nas umiłował.

Oto kilka słów objaśnienia i uzasadnienia dla tej formy. W słowach wstępnych — „Jam jest Pan, Bóg twój" — zamiast dalszych słów — „którym cię wywiódł z ziemi Egipskiej, z domu niewoli" — możnaby powiedzieć tak, jak wyżej zaznaczyłem dlatego, bo dosłownie biorąc, nie my, lecz Żydzi zostali z niewoli egipskiej wyprowadzeni. Dlaczego dzieci katolickie, polskie, zanim nawet o Żydach i Egipcie słyszały, mają powtarzać sobie dobrodziejstwa Boże, Żydom uczynione? Niektóre podręczniki opuszczają te słowa i można je opuścić, ale raczej można na miejsce tego obrazu wyjścia z Egiptu, co było tylko cieniem spełnionego już dzieła odkupienia, postawić rzeczywistość tego dzieła w Nowem Przymierzu. Do nas bowiem wyprowadzenie Żydów z niewoli

egipskiej odnosi się w znaczeniu alegorycznem, — że nas wywiódł Bóg z niewoli grzechu i szatana. Zatem powtarzajmy to sobie dosłownie — „...którym cię odkupił...".

Wydaje się bardzo stosownem, aby na początku przykazań — jak w Starym Testamencie wspominano to wyjście z niewoli egipskiej — tak w Nowym Testamencie powtarzano sobie codzień — „kładąc się do snu i wstając [1]) — te trzy największe dobrodziejstwa Boże: stworzenie nas, odkupienie i uświęcenie, za co, w najściślejszym związku i następstwie jesteśmy obowiązani wykonywać przykazania św.

Potem jedno z ważniejszych uzupełnień byłoby w piątem przykazaniu — „i strzeż się swej złości". P. Jezus w kazaniu na górze, uzupełniając i udoskonalając przykazania, mówi: „Słyszeliście, iż rzeczono jest starym: Nie zabijaj, a ktoby zabił, będzie winien sądu. A ja wam powiadam, iż każdy, który się gniewa na brata swego, będzie winien sądu" [1]).

Mówi się wprawdzie w homiljach przy tej perykopie i w kazaniach o udoskonaleniu Nowego Przymierza i o tem, że P. Jezus wskazuje tu na wewnętrzną przyczynę zabójstw i morderstw, że zabrania tu niesłusznego gniewu ku bliźnim, uwydatniając w ten sposób przy tem przykazaniu wewnętrzną jego stronę, której tu brakowało, a która przy przykazaniu szóstem i siódmem była wyrażona w dziewiątem i dziesiątem, a zarazem nakładając na tę stronę taką samą sankcję i karalność, jaka odpowiadała stronie zewnętrznej w jego przestąpieniu.

Niechby nam wolno było to Chrystusowe uzupełnienie włączyć do piątego przykazania i mówić tak mocno wychowawczo do porywczej natury człowieka „i strzeż się swej złości".

Jak się zabrać do omawiania i leczenia tej największej rany ludzkości, wyrażonej w szóstem i dziewiątem przykazaniu? Może byłoby dobrze, połączyć, jak się to w praktyce, przy rachunku sumienia czyni, szóste i dziewiąte przykazanie i powiedzieć w formie dla wszystkich stosowanej i przyzwoitej — „Nie czyń i nie pożądaj niewstydliwości".

Widzimy, że podobną formę ma przytoczony wyżej katechizm diecezji paryskiej. Niedosłownie również te słowa:

---

[1]) Powt. 6, 7.

„Non moechaberis“, znajdujemy w podręcznikach niemieckich, gdzie powiedziano: „Du sollst nicht Unkeuschheit treiben“ — podobnież we włoskich czytamy: „Non commettere atti impuri“. Podobną formę możnaby przyjąć i u nas.

Przykazanie siódme połączmy z dziesiątem, i takby było jakby osiem przykazań, analogicznie do doskonałej, jak pisze św. Augustyn [1]), oktawy błogosławieństw: „Octava... consummatum perfectumque ostendit et probat“.

Do tej liczby, ze względu na rację powszechnie przyjętej liczby i nazwy Dekalogu, dołączmy jego duszę, t. j. dwa przykazania miłości, na których wszystek Zakon zawisł i Prorocy“ [2]). Albowiem jasnem jest, że wszystkie przykazania są w tych dwuch, a te dwa we wszystkich — i o tem tak mówi Wielki Doktor łaski: „Wszystkie przykazania Boskie odnoszą się do miłości... Cokolwiek zatem przykazuje Bóg i cokolwiek nie przykazano, lecz do czego przez duchowną radę napomniano, to wszystko wtedy należycie się odbywa, gdy się odnosi do miłowania Boga i bliźniego dla Boga, i w tym wieku i w przyszłym“ [1]). Niechby więc te dwa przykazania miłości, nazwane w katechizmie katolickim J. E. ks. kardynała Gaspariego — koroną przykazań Boskich, mieściły się i zamykały liczbę Dekalogu.

Pokrewne myśli podniósł we „Wiadomościach dla Duchowieństwa“ [2]) Czcig. ks. R. Tomanek, powołując się w swym artykule na moje uwagi o ustalonym tekscie pacierza, jakie podałem dawniej w „Miesięczniku Katechetycznym“ [3]). Widocznie więc wychowawcy doznają wspomnianych tu trudności, które są połączone z formą, czyli zewnętrzną stroną przykazań, a które to trudności pożytecznie byłoby rozważyć i wspólnemi siłami rozwiązać, gdyż są niekonieczne, a napotykamy na nie ustawicznie w praktyce szkolnej i duszpasterskiej.

Z niej też zaczerpnąwszy tych kilka myśli, dzielę się niemi z P. T. Współbraćmi, aby je zechcieli choć przeczytać, a ewentualna dyskusja może doprowadzić do odpowiednich wniosków, któreby stosowne były do wprowadzenia ich znowu w dziedzinę katolickiego wychowania.

[1]) De sermone Domini in monto — rodz. 3. [2]) Mt. XVI, 40.
[1]) Podr. dla Wawrz. r. CXXI. [2]) Zeszyt z grudnia 1927 roku.
[3]) **Zeszyt 1—6, str. 67—70, 1923 r.**

Z życia i ze szkoły

PROF. DR. WACŁAW STASZEWSKI (Wilno)

Rola ks. prefekta w szkole średniej.

Zadania ks. prefekta w szkole średniej można scharakteryzować w kilku słowach. Przez naukę wiary i moralności ma on prowadzić młodzież do Boga sposobem bardziej bezpośrednim niż inni nauczyciele, usiłując mocno ugruntować w jej duszy pojęcie celu człowieka, rozwinąć w niej miłość do Boga, do Kościoła, do bliźniego, wszczepić i rozwinąć w jej sercu głębokie pragnienie nieustannego doskonalenia się i wskazać niezawodnie środki prowadzące do tego celu. Zadanie wielkie i trudne.

Aby je wypełnić, ks. prefekt winien: 1) mieć gruntowne i wszechstronne wykształcenie, 2) kochać młodzież i rozumieć ją, 3) być człowiekiem wielkiej wartości moralnej, 4) posiadać takt, pogodę, entuzjazm, uprzejmość, humor nawet — jednem słowem te cechy, które jednają młodzież i skłaniają ją do otwarcia serc, do których dostęp dla starszych naogół łatwy nie jest.

Omówmy pokrótce te wymagania zosobna.

1. Że ks. prefekt, jak każdy wychowawca, musi sam posiadać większą wartość moralną, aby nią mógł obdzielać innych — w to nikt nie będzie wątpił. Na ks. prefekcie ciążą jednak pod tym względem znacznie większe obowiązki, niż na innych nauczycielach. Przecież od ks. prefekta dowiaduje się uczeń o miłości Boga i bliźniego w słowie i w czynie, od niego też spodziewa się przedewszystkiem przykładu cnót chrześcijańskich; to też niewielki wpływ będzie miał na młodzież ks. prefekt z natury gwałtowny, podejrzliwy, ponury.

Upływa 20 lat od chwili opuszczenia szkoły przez piszącego te słowa, a obraz jego ks. prefekta, zresztą naogół zacnego i szanowanego człowieka, kojarzy mu się silniej z kłębami dymu z papierosa, aniżeli z prawdami wiary katolickiej i przykładami cnót chrześcijańskich. Wrażliwość młodzieży na rozdźwięk pomiędzy słowem a czynem jest tak wielka a wpływ jej na moralne ukształcenie tak znaczny, że liczyć się z nią jak najskrupulatniej potrzeba, jeżeli chcemy wychować ludzi prawych i szlachetnych.

2. Wszechstronne wykształcenie ks. prefekta potrzebne jest z kilku względów. Wiadomo powszechnie, że plagą naszego obecnego szkolnictwa jest brak skoordynowania w nauczaniu poszczególnych przedmiotów, skutkiem czego w młodzieńczych głowach tworzy się trudny do opisania zamęt nazwisk, faktów, dat i t. p. Nienawykła do samodzielnej pracy nad sobą młodzież na wysiłek spojenia oderwanych wiadomości naogół się nie zdobywa; skutkiem zaś braku skojarzeń wiele cennego materjału pamięciowego szybko ulatnia się z jej głowy. Jest to jedna z głównych, chociaż nie jedyna z przyczyn owego braku pamięci, na który narzekają dziś wszyscy nauczyciele [1]).

Narzeka i ks. prefekt. Jest jednak wielka niewspółmierność w brakach wykształcenia religijnego z takiemiż brakami w dziedzinie historji, łaciny, fizyki, czy matematyki. Każdy rozumny nauczyciel matematyki musi się z tem zgodzić, że suma wiadomości matematycznych, zdobytych w ciągu 8 lat pobytu ucznia w szkole, spadnie w kilka lat po maturze niemal do zera u tych wychowanków, którzy w dalszych studjach nie będą posługiwali się matematyką, ale nie powinien się nad tem martwić; zadanie matematyki w ramach wykształcenia ogólnego polega bowiem raczej na umysłowym treningu dla wszystkich pożytecznym, choć dla niektórych trudnym i niemiłym — a nie na zdobyciu licznych wiadomości, mających w dalszem życiu większe znaczenie tylko dla specjalistów. Historyka bardziej będzie bolało serce, gdy zda sobie sprawę, że niejeden z jego dobrych uczniów, niedługo po maturze,

---

[1]) Z lukami w wykształceniu starszej młodzieży trzeba wytrwale i systematycznie walczyć. Nie łudźmy się jednak zbytnio: ilość wiadomości rzetelnie przyswojonych przez młodzież opuszczającą szkoły średnią zawsze będzie nie wielka, bo zbyt wielki uniwersalizm, jakiego domaga się szkoła pod wpływem dzisiejszych warunków życia, nie sprzyja poważnej i owocnej pracy.

szpetnie plecie daty i fakty historyczne, które tak niedawno były mu chlebem powszednim. Ale i historyk, jeżeli nie gubi się w nadmiarze faktów, postaci, anegdot, lecz zdołał pokazać uczniowi główne etapy rozwoju ludzkości i własnego narodu oraz — co uważam za niezmiernie ważne — nauczył go i przyzwyczaił szukać w książkach potrzebnych wiadomości, a książkę uważać za przyjaciela — może sobie powiedzieć z czystem sumieniem, że zadanie swe spełnił.

Każdy z nauczycieli, kochający swój przedmiot, spełniający rzetelnie i sumiennie własne obowiązki i pilnujący spełnienia ich przez uczniów, jest przytem pierwszorzędnym czynnikiem wychowawczym w szkole — niezależnie od tego, ile wiadomości udzielonych uczniom pozostało trwałą ich własnością.

Wpływ ks. prefekta szkolnego jednakże na tem ograniczyć się nie powinien; w dziedzinie jego pracy wychowawczej twórczość nauczania ma znaczenie kapitalne i to nie tylko dla jednostek, które poświęcą się później stanowi kapłańskiemu, ale dla wszystkich. Nauka wiary i moralności winna gruntownie przeniknąć umysł i serce, aby jej prawdy i normy zawsze mu były przytomne jako coś, z czem się zżył, co mu jest bliskie, co stanowi niejako jego własność, jak owa tabliczka mnożenia, którą posługujemy się nieustannie bez żadnego niemal wysiłku pamięci.

Tymczasem cóż widzimy? Uświadomienie religijne przeciętnego inteligenta polskiego jest niesłychanie słabe i fragmentaryczne, głębszej nauki moralności brak, o znajomości ewangelji lepiej nie wspominać, tak samo jak o orjentacji w obrzędach liturgicznych, która jest często znacznie mniejsza niż u prostego ludu. I któż ma potem tworzyć ową elitę moralną, bez której niepodobna sobie pomyśleć w prowadzeniu odrodzenia narodu? Z tem nieuctwem walczyć trzeba mocno i nieustannie. Na ks. prefekcie leży obowiązek uczynić wszystko, aby wykształcenie religijne młodzieży w szkole było głębokie i trwałe.

Kardynalną zasadą winna być tu tak często zapominana maksyma: „non multa, sed multum”. Wydaje mi się, że nieuwzględnienie jej w nauczaniu religji sprowadzało i, niestety, jeszcze sprowadza opłakane skutki. Człowiek, zasklepiony w swej specjalności, łatwo traci kontakt z otoczeniem, przestaje rozumieć

cudze zainteresowania i dziwi się, że inni nie podziwiają jego własnych. Gdy znajdzie się w roli nauczyciela, łatwo wpada w skrajności, albo jest wymagający ponad miarę albo też zupełnie niewymagający i niezaradny. Odpowiednią miarę najłatwiej znajdzie nauczyciel, którego umysł obejmuje szerokie dziedziny, w szczególności te, któremi młodzież zaznajamiamy w szkole.

Każdy nauczyciel, któremu zależy na tem, aby wiadomości udzielane młodzieży utrwaliły się w jej pamięci, może i powinien często sięgać poza granice swej specjalności, nawiązywać własne nauczanie do nauczania innych przedmiotów: np. polonista do historji, łaciny, języków nowożytnych, fizyk do matematyki, chemji, astronomji i t. p. Cóż dopiero nauczyciel religji. Musi sięgać niemal do wszystkich dziedzin nauczania szkolnego; to też tylko ten ks. prefekt może prowadzić z powodzeniem swą pracę nauczycielską wśród dzisiejszej bezkrytycznej, to znowu hyperkrytycznej młodzieży, który posiada, choć może nie obszerne, ale solidne wiadomości o metodach i głównych wynikach tych nauk, o które mu niejednokrotnie przyjdzie zahaczać. Ale jest jeszcze inny wzgląd, dla którego na ks. prefektów szczególnie potrzeba kapłanów z wszechstronnem wykształceniem.

Oto młodzieży niezmiernie imponuje człowiek wielkiej wiedzy, mający umysł otwarty, okazujący zrozumienie i zainteresowanie zarówno postępami nauki jak i innemi dziedzinami działalności ludzkiej. Za takim człowiekiem młodzież chętnie idzie, ma on u niej nieprzeparty urok, obraz jego na długie lata pozostanie wyryty w jej sercu. Jeżeli każdy nauczyciel może wówczas wywrzeć niezmierny wpływ na uczniów, to co dopiero mówić o ks. prefekcie, którego cała działalność jest niejako nastawiona bezpośrednio na podnoszenie i uszlachetnianie młodego pokolenia! Wszechstronne wykształcenie ks. prefekta szczególnie w tych szkołach jest konieczne, gdzie wśród nauczycielstwa znajdują się elementy wierze i Kościołowi wrogie, a z tych lub owych względów wywierające wpływ na młodzież. Osoba ks. prefekta, obejmującego szerokie horyzonty umysłowe, a jednocześnie wyróżniająca się wielką wartością moralną i szczerze oddanego młodzieży, będzie wówczas dla wielu prawdziwą deską ratunku. Szeroki umysł i głęboka wiara pozwolą ks. prefektowi uniknąć tyle szkody przynoszącej małoduszności, która objawia się np. w ukrywaniu lub naciąganiu oświetlania przykrych dla katolika faktów z historji Kościoła.. Czyż

nie stokroć mocniej przemówią do duszy dziecka słowa Leona XIII, polecającego historykowi L. Pastorowi pisać całą prawdę, gdy ten wzdrygał się przed ogłoszeniem dziejów pontyfikatu niektórych papieży Odrodzenia, słowo oparte na niezachwianej wierze, iż zbudowany na Opoce Piotrowej Kościół nie zginie i z największych wstrząśnień i upadków wyjdzie zwycięsko?

3. Ks. prefekt powinien młodzież kochać i rozumieć, że te dwie rzeczy nie idą zawsze w parze, o tem świadczą smutne a, niestety, prawdziwe fakty częstego braku należytego wpływu ks. prefekta na młodzież, mimo jego miłości dla uczniów i szczerej chęci należytego wywiązywania się ze swych trudnych obowiązków nauczycielskich.. Znamy fakt, gdzie ks. prefekt, człowiek prawy, z dobrym charakterem, a przytem naprawdę człowiek głębokiej wiary, nie potrafił — mimo długiego szeregu lat ofiarnej pracy w szkole — zdobyć sobie należytego wpływu u młodzieży; szczególnie przykro dotykał ten fakt w przypadku kilku uczniów, wybijających się zarówno zdolnościami, jak charakterem. Ks. prefekt dla nich jak gdyby nie istniał, mimo że przedstawiali grunt podatny do pielęgnowania ducha głębokiej wiary. Spotkaliśmy również fakt, gdzie ks. prefekt, młodzież kochający i o jej dobro troskliwy —co mu przyznają nawet przeciwnicy — potrafił rozpętać przeciw sobie niemal nienawiść wśród młodzieży. Jakże tłómaczyć sobie ten brak wpływu ks. prefekta na lepsze jednostki, jeżeli nie niezrozumieniem młodzieży przez niego?

Prawda, że warunki pozaszkolne wychowania młodego pokolenia są dzisiaj wyjątkowo niepomyślne: ciężkia sytuacja materjalna, zamęt w pojęciach moralnych najbliższej rodziny, wszelkiego rodzaju wiarołomstwa, ulica z panoszącą się rozpustą — oto czynniki mało sprzyjające skupionej pracy nad sobą. Młodzież dzisiejsza nie jest pozbawiona szlachetnych popędów, znajduje się wszakże — szczególnie w wielkich miastach pod znakiem nieopanowanego pędu życia; kino, auto, teatr, radjo, polityka i t. d. — wszystko to daje mnóstwo nieuporządkowanych wrażeń, nie sprzyjających naogół pracy nad urobieniem charakteru. A jednak życie się cofnąć nie da; to też nie wolno ks. prefektowi ignorować tego wszystkiego, ani traktować jako zło konieczne — pod grozą utraty kontaktu z młodzieżą. Ks. prefekt powinien doskonale zdawać sobie sprawę z tego, że umysły młodzieży dzisiejszej nastawione są nadewszystko na aktualność, i powinien nietylko pogodzić

się z tym faktem, ale przyjąć go za punkt wyjścia swej pracy nauczycielskiej i wychowawczej — jeżeli nie chce, aby wysiłki jego poszły na marne.

Świętość małżeństwa i nieszczęsne skutki rozwodów w społeczeństwach nowoczesnych, rozpad protestantyzmu na całym świecie, wielkie a chybione zamierzenia unijne naszych czasów, postaci świętych i bohaterów XIX i XX wieku, kwestja socjalna — oto kilka przykładów zagadnień, na których tle ks. prefekt może znakomicie rozwinąć naukę wiary i moralności. A niechaj przytem nie przemawia na lekcjach jak kaznodzieja, którego wywodom nikt słowem nie zaoponuje, ale raczej jak starszy przyjaciel, niech dyskutuje, zachęca do poważnej lektury [1]), wskazuje drogę pracy nad wewnętrznem urobieniem, nie ukrywając jej trudów, ale też podkreślając wartość i piękno wysiłków. Ks. prefekt, który postępuje w ten sposób, daje dowód, że się nią interesuje, że nie uważa jej tylko za objekt swej pracy zawodowej, ale ją szanuje i do współpracy powołuje. To bardzo ujmuje młodzież. Jeżeli nadto w ocenie postępów ks. prefekt będzie bardzo skrupulatny, a w obejściu spokojny, wesoły i serdeczny, to spełni i ostatni warunek owocnej pracy nad młodzieżą, t. j. będzie przez młodzież kochany i szanowany.

W ten tylko sposób może ks. prefekt zyskać sobie klucz do tego, często tak mocno zamkniętego Sezamu, jakim jest dusza młodzieńca. I wtedy tylko jego praca będzie naprawdę pożyteczna i trwała i wyda owoce w postaci zastępu ludzi ugruntowanych w wierze, moralnie czystych i mocnych, a do ofiarnej pracy całego życia chętnych.

Ten jednak kapłan, który przy całej swej wartości i chęci służenia młodzieży, nie potrafi odczuć dokładnie poruszeń jej duszy, ani zrozumieć jej zamierzeń i ideałów, który z trudem dopasowuje się do towarzystwa młodzieży, i mało się interesuje jej procesem rozwojowym, niech nie bierze się do pracy szkolnej. Ma przed sobą tyle innych dziedzin, gdzie praca jego będzie owocna, niech wybiera te, które jego upodobaniom i zdolnościom najbardziej odpowiadają. Niech jednak trzyma się zdala od pracy ks. prefekta, bo tu brak wrodzonych własności i uzdolnień wydaje jak najfatalniejsze rezultaty.

---

[1]) Kładąc oczywiście na pierwszem miejscu Ewangelję.

Czy praca księdza prefekta jest „Akcją Katolicką"?

Słowa „Akcja Katolicka" są dziś na ustach każdego czynnego katolika. Słyszy się jednak najrozmaitsze zdania na temat zadań i celów. A. K. Jasnej odpowiedzi na różne wątpliwości, dotyczące A. K., nie łatwo znaleźć w prasie katolickiej.

Jeszcze długi czas nie będzie można w poszczególnych krajach, a nawet diecezjach ustalić ściśle programów pracy A. K. Zależne one będą od rozmaitych potrzeb i stosunków lokalnych. Ale już dziś nakreślone są granice organizacyjne A.K. przez poszczególnych ordynarjuszów, urzędowych wodzów tej akcji.

Te granice organizacyjne A. K. każdy kapłan znać winien, aby móc prostować błędne nieraz kwalifikowanie jakiejś katolickiej pracy jako Akcji Katolickiej.

Gdy Ojciec św. Pius XI rzucił hasło Akcji Katolickiej, padło ono w świat kipiący pracą. Setki tysięcy apostołów duchownych i świeckich, tysiące bractw, sodalicyj, zakonów, instytucyj i związków krzątało się na kuli ziemskiej około szerzenia Królestwa Chrystusowego.

Naprzeciw stawały dwie wrogie sobie potęgi: armja światłości — Kościół i armja mroków — materjalizm (od skrajnego komunizmu aż do wygórowanego kapitalizmu).

Armja mroków walczyła ze sobą nawzajem. W jednem tylko była zgodna i zorganizowana — za wszelką cenę chciała zwalczyć Kościół, Boga, wydrzeć człowiekowi wiarę z serca.

Armja światłości miała rycerzy, co dokonywali tytanicznych wysiłków, by świat pchnąć na tory Boże. Bojownicy ci jednak często nie wiedzieli o sobie — brakowało im niezbędnej organizacji.

Ileż to wysiłków i w naszej Ojczyźnie położyli kapłani — bohaterowie około krzewienia oświaty, kultury, dobrobytu, słowem — Królestwa Bożego na ziemi? Wierzymy, iż wysiłki te nie poszły całkiem na marne. Wiemy jednak, ile z tych serdecznych wysiłków conajlepszych katolików przeszło dziś w ręce, które się podnoszą przeciw Kościołowi?...

Brakowało bowiem zespołu, któryby podtrzymał i poprowadził pracę dalej, gdy wypadała ona z utrudzonych rąk kapłana.

Akcja Katolicka nie wnosi nowych idej, nowej nauki, boć przecież apostolstwo ludzi świeckich jest stare jak Kościół, lecz Akcja Katolicka jest przedewszystkiem hasłem organizowania katolickich społecznych wysiłków.

Już Leon XIII w encyklice „Graves de communi" mówił, że „koniecznem jest, by Akcja Katolicka korzystała ze stosownej chwili i szła odważnie naprzód, by dała wyraz swoim poglądom i obwieściła je przez wytrwałą, czynną,rozumną i karną propagandę, zdolną przeciwstawić się propagandzie przeciwnej".

Dziś właśnie jest ta „stosowna chwila", aby zorganizować „karną propagandę" nauki i wiary katolickiej w życiu rodzin i społeczeństwa. Wskazuje nam na to Papież i nasz biskup. Nie zlekceważymy, kapłani, tych nakazów!... Każdy proboszcz musi w swej parafji przygotować i zorganizować stowarzyszenia Akcji Katolickiej, które „są ramionami dodanemi przez Boga i Kościół do umysłu i serca proboszcza" (Pius XI do kard. Segury). Nie znaczy to jednak, by wysiłki, które duszpasterze dotychczas robili, miały być przekreślone.

Pierwszem naszem zadaniem jest wypełnić obowiązki duszpasterskie, obsłużyć konfesjonał, ambonę, chorych. Nie zaniedbujmy prowadzić bractwa, tercjarstwa lub sodalicji. Dzielny duszpasterz, opowiadając i potrajając zapałem swe siły, udzielać się winien i organizacjom świeckim niekościelnym (harcerstwo, stowarzyszenia społeczno-gospodarcze, charytatywne i t. p.). a swoją powagą wpłynie, aby prowadzone były po katolicku. Wszystkie te zajęcia są prawdziwie „akcją" i to bardzo „katolicką", lecz nie są one „Akcją Katolicką" w znaczeniu organizacyjnem.

Stowarzyszenie, które może się uważać za Akcję Katolicką musi być:

1. Tego typu, który zatwierdził miejscowy ordynarjusz.

2. Założone w porozumieniu i z wiedzą centrali diecezjalnej (Delegat Sekr. Gen. — na zebraniu organizacyjnem, przysłanie protokułu zebr. organ.).

3. W ciągłej łączności z centralą diecezjalną. (Wspólny program pracy, składki na ogólną A. K.).

Za działalność stowarzyszeń A. K. odpowiedzialność przed

Bogiem i ludźmi bierze biskup-ordynarjusz. A czy może wziąć tę odpowiedzialność, jeśli w niektórych parafjach robi się jakąś „katolicką akcję", o której biskup nie wie?

Wysiłki katolików, choćby jaknajlepsze i najbardziej zasługujące, nie będą mogły nosić firmy „Akcja Katolicka", jeśli „nie okażą się kapłanom", a szczególnie swojemu arcypasterzowi.

Nie każda katolicka akcja jest „Akcją Katolicką".

Kapłani, którzy pracują w szkołach wśród młodzieży, dostarczają nowych, młodych sił do szeregów organizacyj A. K. Śmiało można powiedzieć, iż taka będzie A. K., jaki jest dzisiaj ks. prefekt. Bez ks. prefekta, który zwykle pierwszy kładzie podwaliny katolicyzmu w duszy młodzieńca, nie będzie przeprowadzona A. K. nigdy.

Obowiązkiem tedy każdego kapłana-pedagoga jest nietylko przygotować A. K., pasterzując młodzieży, nietylko interesować się rozwojem tej akcji, jej programem i metodami pracy, lecz również — o ile możliwe — czynnie współdziałać w parafjalnych stowarzyszeniach A. K. Zyska na tem młodzież szkolna, gdyż ksiądz prefekt będzie ją wtedy mógł dokładnie informować o pracach katolickich. Skorzysta i A. K., bo uzyska w osobie kapłana-pedagoga światłego dowódcę, którego zwykle odczuwa brak dotkliwy.

Ks. Stan. Sprusiński,
Sekretarz Zw. Katol. Organ. Męskiej
Archid. Warszawskiej.

W archidiecezji warszawskiej J. Em. ks. Kardynał do A K. zaliczył następujące organizacje: 1) Związek Kat. Organizacyj Męskich — Stow. Kobiet Kat., — 2) Zw. Kat Organizacyj Kobiecych — Stow. Kobiet Kat., Kat. Zw. Polek, Stow. „Młode Ziemianki", Polskie Stow. Młodych Kobiet, Związek Zaw. Rękodz. „Dźwignia". — 3) Warszawski Zw. Młodzieży Polskiej — Stow. Młodź. Polskiej Męskiej i Żeńskiej. — 4) Kat. Zw. Zakładów i Instytucyj Wychowawczych i Opiekuńczych Archidiecezji Warszawskiej „Caritas".

W diecezji chełmińskiej ks. bp. ordynarjusz do A. K. zaliczył następujące organizacje:

1. Katol. Związek Polskiej Młodzieży Męskiej.
2. Stowarzyszenie Mężczyzn Katolickich.
3. Katolicki Zw. Towarzystw Ludowych.
4. Katolickie Towarzystwo Robotników Polskich.
5. Towarzystwo Czeladzi Katol.
6. Stowarzyszenie Intelig. Katol. im. ks. Piotra Skargi (z wykształceniem uniwersyt.).

Z książek i czasopism

INTERNAT. ZEITSCHR. F. ERZIEHUNGSWISSENSCH. — INTERNATIONAL EDUCATION REVIEW — REVUE INTERNATIONALE DE PÉDAGOGIE; 1931/32, zesz, 2,

Kilka artykułów omawia kwestję kształcenia nauczycieli szkół średnich w Ameryce, w Anglji, w Niemczech. Wielką wagę słusznie przywiązuje do wykształcenia pedag., pod względem teoretycznym i praktycznym.

Następnie znajduje się dalszy ciąg art. Międzynarod. pedagogika, ped. zagraniczna, ped. porównawcza Nowy ten—pod wzgl. naukowym dział—pedagogiki, traktujący o wspólnych poszczególnym narodom cechach i wpływach wychowania, nosi nieustalone jeszcze nazwy, mianowicie: pedagogiki zagran., ped. porównawczej i ped. międzynarod.; to też uważa ostatni wyraz za odpowiedniejszy; objąć nim trzeba wszystko, 1) co poszczególnym narodom jest wspólne, 2) co łączy te narody (w dziedzinie ped.). Ponieważ wychowanie dotyczy każdego człowieka („Erziehung ist eine Urfunktion des Menschen") istnieje też wychowanie u wszystkich narodów i to wych. rzeczywiste (ped. funkcjonalna) i wych. zamierzone (p. intencjonalna).

Pedagogika jakiegokolwiek narodu jest zależna od jego charakteru; to można poznać, gdy się zwróci uwagę, do jakiego ideału wykształcenia dany naród dąży. Na charakter zaś narodowy mają wpływ dzieje tego narodu, jego położenie geograficzne i klimat, stosunki z innemi narodami i wreszcie cała kultura i cywilizacja jego kraju. Wszystkie jednak te czynniki nie wyrabiają, nie determinują tak jak i charakter jednego człowieka nie jest wytworem jego otoczenia,

Bardzo interesujący jest art., „Główne kierunki pedagogiki w nowoczesnej Japonji; napisał go (w jęz. niem.) Japończyk, prof. uniw. Dr. Osada: Od 70 lat istnieją w Japonji wpływy duchowe Europy. Zdobyczy kultury zachodniej nie przyjęto mechanicznie, lecz duch japoński, na nowo ożywiony, wytwarza nową kulturę. Tak jest i z pedagogiką. W tej dziedzinie szczegól-

nie wiele przyjęto od Niemców; uwzględnia się i pedagogikę angielsko-amerykańską. Nieraz można się spotkać z zdaniem, że Japończycy są narodem zmaterjalizowanym o nauce powierzchownej. Natomiast prof. O. zwraca uwagę na głębokie zajmowanie się w jego ojczyźnie wychowaniem. Na wszechnicach stanowi pedagogika główny przedmiot licznych profesorów. Za najznakomitszą siłę w tej dziedzinie uważa profesora Koniski na wszechnicy w Kyoto, za bardzo dobre jego dzieła (wyd. w r. 1930): „Istota pedagogiki“, napisana na podstawie „analizy fenomenologicznej“ i „Pedagogika pracy“. Dążeniem nowoczesnych Japończyków jest przezwyciężenie przeciwieństwa między kulturą europejską a kulturą wschodnią, kulturą „intelektualizmu“ a kulturą „przeżywania“. Ten intelektualizm europ., czyli racjonalizm jest, jak powiada autor, jedną z przyczyn dzisiejszego kryzysu duchowego Europy.— Szczególnie wielką wziętością cieszy się w Japonji Pestalozzi, jego pedagogika (wedł. prof. O.) w swej istocie nie jest „europejska“, lecz „orjentalna“, bo to, co Pestalozzi szerzył, wychowanie domowe, które jest przeniknięte miłością macierzyńską, jest na Dalekim Wschodzie jeszcze „żywą rzeczywistością“. W r. 1930 odegrano w pewnej wyższej szkole dziewcząt (w Jap.) główne dzieło P. „Linhard i Gertruda“, zdramatyzowane, pod wymownym tytułem: „Wpływ domu tajemnicą reformy społecznej“, Warto tutaj dodać, że przed kilku laty zaproszono (kat. prof. E. Krebsa z Fryburga Bad.), autora znakomitego dzieła „Dogma u. Leben“, na liczne wszechnice jap., aby tam wygłosił wykłady o kierunkach filozoficznych w Europie. Wiadomo też, że na uniwersytet kat. w Tokio uczęszcza wielka ilość Japończyków—pogan. Nie jest to więc frazesem, gdy powiada prof. O., że świat dzisiejszy (i w Jap.) ma prawdziwe pragnienie ideałów.

„Problem szkoły jednolitej we Francji“,obecnie tam aktualny, przedstawia prof. Lacroix. Nauka ma być bezpłatna na wszystkich stopniach i dostępna dla wszystkich uczniów utalentowanych; Sprawa selekcji i młodzieży nie jest dostatecznie wyjaśniona. Mało jest zwolenników państwowego monopolu szkolnego; wolność nauczania w szkołach prywatnych daje wielkie korzyści: umożliwiając oryginalną inicjatywę, szanując siły moralne i religijne, dąży w atmosferze zaufania do prawdziwego postępu. Trudności finansowe, wzmagające się przy bezpłatnej nauce w szkołach państw., możnaby usunąć przez subwencję dla szkoły pryw., wzamian za pewien nadzór państw. pod wzgl. pedag. Słusznie powiada autor tego art., że problem szkoły jednolitej jest całym kompleksem zagadnień, tak jak życie samo.

Na uwagę zasługuje wzmianka o I międzynarod. kongresie w sprawie psychologji religji, który się odbył w maju ub. r. w Wiedniu. Do współpracy zaproszono psychologów, psychjatrów, filozofów, teologów, jurystów, medyków i pedagogów. Udział brali przedstawiciele wszystkich prawie krajów europ. i niektórych pozaeurop. w liczbie przeszło 300. Wielkie zainte-

resowanie wywołał temat czterech prelegentów-pedagogów problem niewiary w młodocianych. — Jako ogólny wynik obrad i b. ożywionych dyskusyj ułożono (wedł. czasopisma „Natur u Kultur", 1932, zesz. 1) te zdania: „Wiara religijna jest stanem normalnym ducha ludzkiego, który jednak często nie dochodzi do skutku. Nastawienie wierzące jest już u dzieci utrudnione lub uniemożliwione przez stanowisko otoczenia chwiejne i nieszczere lub niezdecydowane lub niewierzące, dalej przez zaburzenia, pochodzące z zewnątrz, a dotyczące dziedziny uczuciowej i erotycznej, przez fałszywe wychowanie i fałszywe przykłady, przez fałszywą metodę nauczania, przez niezrozumienie istoty religji i religijności, przez koniecznie powstające kryzysy w rozwoju psychicznym; u dorosłych przez wewn. rozbrojenie i brak szczerości wobec siebie, przez nieprzyjmowanie, wskutek zewn. wpływów, niektórych podstawowych usposobień wzgl. religji, przez negatywne, w charakterze leżące, ustosunkowanie się do wyższej odpowiedzialności, przez wpływy uczucia małej wartości i in. Wykazało się, że zadaniem wychowawcy jest przedewszystkiem ścisłe odróżnienie między kryzysami koniecznemi, wzgl. pożytecznemi, które normalnie prowadzą do pogłębienia, a takiemi przejściami, które już są objawami rozkładowemi i wykazują pokrewieństwo z psychicznemi podstawami newrozy". — Anima naturaliter christiana! Ks. Wł. K.

SCHULE UND ERZIEHUNG. ZESZ. 2 Artykuł „Powstanie rozporządzeń dotyczących szkoły w konstytucji weimarskiej" (napisał Dr. Scharnagl) nas mniej interesuje, ponieważ omawia stosunki niemieckie. Może nam jednak zwrócić uwagę na to, jak ważny i wielki jest wpływ światopoglądu na sfery szkolne. Podczas obrad nad konstytucją centrowcy, dobrze przygotowani, mając za sobą doświadczenie r. 1848 (z parlamentu frankfurckiego), zaznaczali umiejętnie swoje stanowisko kat. (które jasno określa Cod. J. C. c. 1375 i obecnie encykl. o chrześć. wych. młodzieży). Liczyć się jednak musieli z faktem, że wielka część narodu i parlamentu innego była światopoglądu. Ponieważ szczera panowała w parlamencie wola — powiada autor tego artykułu —, aby nie narzucać odmiennie myślącym swego przekonania, lecz znaleźć sprawiedliwe rozwiązanie problemu, doszło do kompromisu w sprawie religji w szkole: mają istnieć szkoły wyznaniowe, mieszane i bezwyznaniowe; decydować pod tym względem mają prawo rodzice (wzgl. ich zastępcy); a ich wniosek był nast.: jeśli istnieje dostateczna ilość uczniów, musi być otworzona szkoła wyznaniowa lub bezwyznaniowa. Wykonanie tych uchwał jest wstrzymane zastrzeżeniem, że aż do ukazania się ogólnej ustawy państwowej moc swoją zachowują rozporządzenia dotychczasowe. Hamulec ten wprowadzono ze względu na zbyt wielkie zapędy socjalistów, którzyby jaknajwcześniej teren szkolny dla swoich celów zająć chcieli.

Jak intesywna jest praca socjalistyczna w sprawie szkolnej ilustruje dobrze następny artykuł, który omawia „Socjalistyczne organizacje oświatowe". Zwolennicy marksyzmu zwrócili obecnie (w Niemczech) baczną uwagę na młodzież. Starania o pozyskanie jej są bardzo rozległe i — na swój sposób — gruntowne. Dążą otwarcie do publicznej, ogólnej jednolitej szkoły, opartej o „naukowo" przedstawiony materjalizm. Cel swój chcą osiągnąć przez pisma swoje i przez najróżniejsze organizacje — inteligencji, nauczycieli, studentów, robotników —, nawet przez towarzystwa sportowe i turystyczne; między młodzieżą młodszą bezpośrenio działają oni przez towarzystwa „przyjaciół dzieci". Autor artykułu (Dr. Breitenstein) powiada słusznie, że jest to potęga, gdyż mają młodzieży zorganizowanej ok. 800.000! Takiej ruchliwości nie przyglądają się bezczynnie katolicy niemcy. Żywą działalność rozwijają — poza terenem parlamentarnym — np. w organizacjach rodzicielskich, i już mogą się poszczycić niejednym sukcesem: np. w Monachjum i Norymberdze (w Bawarji) zwiększa się znacznie (jak podaje zesz. 3) ilość dzieci posyłanych do szkół wyznaniowych.

ZESZ 3. Pierwszy artykuł (autor Dr. Wink.) sięga do stosunków niem. w przeszłości, omawiając „walki o szkołę w parlamencie frankfurckim w r. 1848." Przeciwko żądaniom liberalnym bronił wtedy dzielnie, choć z małym powodzeniem, wielki Ketteler stanowiska katolickiego. Biskup ten był zdania, że „żadna kwestja nie jest ważniejsza dla przyszłości, jak przeprowadzenie sprawiedliwego stosunku między szkołą a Kościołem, państwem, domem rodzicielskim, ale też żadna kwestja nie jest mniej zrozumiana przez lepszą część ludności."

Drugi artykuł przedstawia problem powszechnego obowiązku szkolnego w ramach planu pięcioletniego w Sowietach. Bolszewicy włączyli przymusowe wychowanie szkolne do planu pięcioletniego; tym sposobem chcą wyrobić sobie własne siły do przeprowadzenia swoich olbrzymich planów gospodarczych. Powszechna siedmioklasowa szkoła „politechniczna" ma dzieciom dać wykształcenie duchowe, fizyczne, i politechniczne (teoretycznie i praktycznie w warsztatach szkolnych). Mimo poważnych dotychczasowych niedociągnięć i olbrzymich trudności (wielki brak budynków szkolnych i nauczycieli, a przytem bardzo poważna jeszcze ilość analfabetów) dążą Sowiety stanowczo do swego celu; w r. 1928-29 wydano na cele „oświatowe" 428 milj. rubli, na r. 1929-30 przeznaczono około 630 milj.; wydatki te chcą jeszcze powiększyć:

Jakie będą wyniki szkoły bolszewickiej? Autor (Dr Flesch) powiada, że szkoła ta „w sposób najwięcej jednostronny kształci ludzi, których poziom duchowy powoli się obniża." Lecz bolszewikom głównie na tem zależy, aby przez swoją szkołę otrzymać powolne narzędzia dla przeprowadzonego przewrotu, i zdaje się, że cel swój w wielkiej części osiągają.

I w Niemczech istnieje — jak nas dalej informuje ten zeszyt — agitacja komunistyczna między młodzieżą szkolną (przez związek bezbożników). Władze szkolne — w Bawarji i Turyngji — zwracają uwagę na zakaz i karygodność takiej propagandy.

Ks. Wł. K.

Dr. Paweł Wilhelm Keppler, biskup rottenburski. Więcej radości. Wyd. trzecie. Przetłumaczył Ks. A. Kuleszo. Str. 228. Cena zł. 4,60. Nakład Księgarni św. Wojciecha. Poznań—Warszawa—Wilno - Lublin.

Na zjeździe węgierskich pisarzy katolickich ktoś z uczestników rzucił hasło walki z pesymizem. Istotnie, pesymizm wyciska mimo tysiącznych rozrywek coraz głębsze piętno na życiu, zwłaszcza inteligencji, a środków przeciwdziałających mu jest niewiele.

Nie powinno jednak zabraknąć wśród nich książki.

Niechże ona przynajmniej będzie tą lampką oliwną, z której przebłysku istota cierpiąca czerpie nadzieję, że w duszy jej zapłonie światło ciche ale trwałe.

Taką książką jest „Więcej radości“. Jest to książka ogólnoludzka, a raczej ogólnochrześcijańska, zwracająca się do wszystkich w Chrystusie z dobrem. ukojnem słowem. Książka ta nie puszcza się na autosugestje, na wmawianie w czytelników „mocy ducha“ i „wesela“ sposobami amerykańskiemi i egzotycznemi. Natomiast w samem życiu, w przrodzie otaczającej, księgach świętych, w pieśni i sztuce ludowej każe szukać kropel ożywczych, które odnawiają radość, zaznaną niegdyś w sielskości dziecięctwa.

W Niemczech poczytność „Więcej radości“ dochodzi do cyfr zawrotnych. Ale i my znamy tę książeczkę oddawna. Przed wojną wydała ją młodzież katolicka, „odrodzeniowa“ w Warszawie. Później w całości przetłumaczył i opublikował Ks. A. Kuleszo w Wilnie. Rozeszła się bardzo szybko. I oto teraz z nowem, poprawionem wydaniu ukazuje się, aby służyć pomocą tym, co w samej książce odnajdują dziwne ukojenie, harmonję i powagę albowiem słowa w niej zawarte wyszły z serca mądrego człowieka i prawdziwego chrześcijanina.

Polecamy więc ją młodzieży, rodzicom, wszystkim cierpiącym i smutnym, i wielbicelom piękna życia.

ن Humpert O. M. N. DROGA ŚMIERCI. Dramat w 4 aktach na role męskie na tle stosunków w Rosji bolszewickiej. Bibljoteka teatralna O. O. Oblatów. Wydawnictwo O. O. Oblatów M. N. Poznań. 1931. (Role męskie).

Sztuki pisane „na tezę” są zwykle nudne i mało sceniczne, ponieważ zabierają się do nich ludzie dobrej woli, ale z kunsztem pisania dla sceny nieobeznani. Z tem uprzedzeniem zabie-

ramy się zwykle do czytania takich utworów, jak ten, który omawiam. Tu jednak w trakcie czytania zajęcie wzrasta; a po skończeniu z przyjemnością przekonywamy się, żeśmy się gruntownie mylili.

Sama zawartość sztuki jest bardzo prosta. Michał gospodarz gdzieś na kresach, które po pokoju ryskim wpadły w szpony bolszewickie, nie chce przedwcześnie roździelić ziemi pomiędzy synów. Starszy z nich zbuntowany odchodzi do bolszewików i, jako komisarz, wraca do rodzinnej wsi, ażeby dokonać kolektywizacji i odebrać zapasy zboża. Tu załamuje się w nim wszystko na widok domu własnego i mogiły matki, która przez niego ze zgryzoty umarła. Zato towarzysz jego, a właściwie szpieg przydany, czekista znajduje wspólników w drugim synu i ciemnych biednych chłopach. Następuje dramatyczny moment, gdy się te dwa światy spotykają. Opór na nic się nie przydaje, chłopi muszą wędrować ze wsi, udają się do Polski i na tej „Drodze śmierci" padają od trudów i głodu u samych granic wymarzonej, wolnej Ojczyzny, otoczeni przez ścigających ich sowieckich żołdaków.

Bardzo dobre tłumaczenie, ale z jakiego języka, tego nie można wiedzieć. Tłumacz w przedmowie powiada, że drobne szczegóły i zwroty w tłumaczeniu polskiem przystosowano odpowiednio do naszych obyczajów", coby wskazywało, że w oryginale przedstawieni są chłopi rosyjscy. W takim razie trzeba w następnem wydaniu poprawić: „Kostjumy rosyjskich chłopów" na „polskich". Niema też potrzeby polski tłumacz ukrywać swego nazwiska, gdyż przekład jest bez zarzutu. Rzecz sama napisana jest z wielkim talentem. Może Ojcowie Oblaci nie wiedzą, kogo mają. Ojciec Humpert może spróbować śmiało rzeczy większej. W „Drodze Śmierci" figury są narysowane bardzo plastycznie i co ważniejsza, że jest tu plastyka wybitnie sceniczna. Składają się na nią mocne kontrasty i kolizje o wybitnie dramatycznem napięciu. Rzecz napisana jest z wielkim talentem i pisarskim i scenicznym i nadaje się, jako propagandowa, do teatów „objazdowych" szkolnych, amatorskich i t. p.

Sztuka ta może spełnić życzenie tłumacza, który temi słowy kończy swoją przedmowę: „Oby okrutny los naszych braci pod panowaniem sowieckich komunistów stał się przestrogą przed kłamliwą i zdradziecką propagandą komunistów u nas.

Ks. Dr. M. Szkopowski.

"DZIEDZICTWO" Kazimierza Wybranowskiego. Nakładem księgarni św. Wojciecha wyszła z druku bardzo aktualna powieść „Dziedzictwo", w której autor na tle naszych rodzimych stosunków przedstawia nam w ciekawej formie metody działania międzynarodowej masonerji; występuje ona w powieści p. t. „Związek uczynnych grabarzy". Potężna ta mafja wciąga w swoje szeregi jednostkę dość niepospolitą a przytem bardzo energiczną i przedsiębiorczą, ziemianina Alfreda Twardowskiego. Skoro ten, będąc wtajemniczonym w cele organizacji, usiłuje się z niej wydobyć, terrorem moralnym i fizycznym łamie mu życie, wy-

klucza go na drodze potwarzy i oszczerstw poza nawias społeczeństwa, odsuwa od niego kochaną kobietę i w ten sposób przyprawia go o śmierć przedwczesną. Spadkobierca jego, Zbigniew Twardowski, wychowany za granicą, wraca do kraju akurat na pogrzeb swego stryja. Pomału zaczyna się on orjentować w tragedji duchowej, jaka miała miejsce ze zmarłym, i decyduje się rozpocząć walkę ze Związkiem uczynnych grabarzy. Posiada dane do tego, jest bowiem dzięki otrzymanemu spadkowi człowiekiem majętnym; przytem kultura zachodnio- europejska, w której był wychowany, wyciska na nim cechy energji, zdecydowania i silnej woli, co wszystko razem stwarza zeń jednostkę indywidualnie niezmiernie silną. Na tle tej walki, autor w niezmiernie ciekawy sposób przedstawia nam metody i sposoby działania mafji, na czele której stoi adwokat Culmer otoczony czcią i szacunkiem w opinji publicznej, w gruncie rzeczy intrygant nieprzebierający w środkach, a przytem niezmiernie wpływowy i ustosunkowany. Przyprawił on o śmierć jego stryja. Walka ta, niepozbawiona momentów dramatycznych, ukazuje nam z całą otwartością, jakich środków i sposobów działania używa masonerja, byleby cele i działania swoje realizować; i to bodaj stanowi główną zasługę autora, że na tle powieściowem z całą otwartością i szczerością poruszył problemat niezmiernie dziś aktualny w Polsce o zakulisowych wpływach i działaniach międzynarodowej masonerji, w ręku której członkowie stają się zwykłemi, bezwolnemi narzędziami do przeprowadzenia pod pokrywką humanitarnych haseł, planów i zamierzeń osób i potęg nieznanych, otoczonych grubą tajemnicą. Bezwzględne posłuszeństwo, oddanie na usługi mafji swych stosunków i wpływów, całkowite zatracenie swej indywidualności, oto cena, za jaką związek otacza opieką i popiera swych członków, udzielając im przemożnej swej protekcji. Co do innych stron powieści, to aczkolwiek nie jest ona nacechowana specyalnemi walorami artystycznymi, jest jednak ze względu na ujęcie tematu interesującą, a co najważniejsza, opartą na zdrowej tendencji moralnej, wypływającej z serdecznej troski autora o zdrowie moralne i duchowe naszego organizmu narodowego.

Ks. J. K.

NOTATKI BIBLJOGRAFICZNE

O. Marjan Morawski T. J. 1845 - 1901.

Jesteśmy w możności zawiadomić naszych czytelników, wcześniej niż to uczyni polska prasa, że z druku wyszedł obszerny ilustrowany życiorys autora „Wieczorów nad Lemanem", napisany przez X. Józefa Tuszowskiego T. J.

Z radością wyobrażamy sobie, jak polskie wykształcone społeczeństwo zajmie się życiorysem jednego z największych uczonych w Polsce, a zarazem męża, o którym Prof. A. Miodoński tak pisał:

„Zawdzięczam mu osobiście tyle podniosłych myśli, rad i podniet. Jego słowa były zawsze opromienione blaskiem i rozumu i czystości anielskiej; ciągnął ku sobie urokiem świętości... Pokochałem jego duszę, bo (przez niego) i do mojej wstąpiła gruntowna miłość Stwórcy. W różnych wahaniach dalszego życia czar i siła jego argumentacji była mi busolą..."

Ucieszą się niewątpliwie z ukazania się tego żywotu i wszystkie Sodalicje Męskie w Polsce; wszak o. Morawski był pierwszym moderatorem Sodalicji Akademickiej w Krakowie.

Możemy wreszcie dodać, że praca O. Tuszowskiego uwzględnia różne stosunki i wypadki religijno-katolickiego życia na ziemiach polskich, stąd rzuca wiele światła na dzieje Kościoła w Polsce.

Pierwszy nakład wkrótce się rozejdzie, stąd już naprzód należy się zgłaszać po nie do Wydawnictwa XX. jezuitów, Kopernika 26 Kraków str. 444. ill. 14. c. 10. zł.

X. T. B.

Mysterium Christi. Nr. 4. Kraków ul. Piędzichów 14. Zeszyt wielkanocny zawiera następujące artykuły: Ver sacrum; Objaśnienia psalmów brewjarzowych (ps. 9); Życie z Kościołem; Msza moja i uświęcenie moje; Kazania liturgiczne; Pierwszy mszał łac.-pol. dla wiernych; Kult św. Jana i św. Józefa; symbolika naczyń w lit. wsch.; Akcja katolicka w świetle nauki o mistycz. ciele Chrystusa. Bogaty i aktualny materjał w tym zeszycie jak i w poprzednich dobrze świadczy o pracy redakcji cennego czasopisma.

Nadesłano do redakcji: Arc. Józef Teodorowicz. Od Betleem do Nazaretu. Księg. św. Wojciecha.

Ks. Dr. P. Pastuszka. Współczesne kierunki w filozofji religji. 1932 skł. główny Warszawa al. Jerozolimskie 39. Księg. św. Wojciecha. str. 142.

S. Jeleński. Hallelu Jah (opowieść ewangeliczna) Księg św. Wojciecha str. 183.

Henrjeta Brey. Józef Ben Dawid. (opowieść biblijna) Księg. św. Wojciecha. str. 198.

Ks. J. Makłowicz, ‚wydawca „Przykładów ojczystych do nauki wiary i obyczajów" (2 t.) nadesłał Modlitewnik ze śpiewniczkiem dla młodzieży wyd. III. str. 123., oraz „Śpiewajmy Panu" wyd. IV. str. 64.

DOOKOŁA ZIEMI. **Bibljoteczka geograficzno-podróżnicza,** wydawana staraniem zrzeszenia polskich nauczycieli geografji.

TOM I. ST. PAWŁOWSKI.: **Francja. Kraj i ludzie.** Książnica-Atlas, 80 stronic w małej 8o, cena 2 zł. 40 gr.

Autor, uczony geograf, opisuje Francję pod względem krajobrazu, klimatu, ludności, produkcji przemysłowej i rolniczej, pod względem kulturalnym i militarnym. Książeczkę zdobi 37 rycin i wykresów.

TOM II. B. BŁAŻEK: **Przez kraj słonecznych dolin i górskiej głuszy.** Książnica Atlas Lwów 1931. 169 stronic w 180. 17 rycin i mapka, cena 5 zł. 40 gr.

Autor opisuje żywo i barwnie ojczyznę różanego olejku, prowadząc czytelnika w doliny i góry Bałkanu i pierwotną przyrodę, w której się nie zagospodarował człowiek, i podniebne szczyty, nietknięte stopami turysty. Styl żywy, barwny, zajmujący.

TOM III. T. M. NITTMAN: **Pod ręką Fatmy.** Książnica Atlas. Lwów 1931. 99 stronic w 8o, 16 ilustracyj i mapka. Cena 3 zł. 60 gr.

Autor opisuje tu wycieczkę po Algerze, poczynając od Oranu przez łańcuch Atlasu Talskiego do starożytnego Tenes, by stąd przez kopalnie kruszcu zjechać ku dolinom, na słoneczną Milidżję do Cezarei. Zwiedzamy stolicę kraju Algier i idziemy przez kraj Kabyłów ku granicom Tunisu, a stąd przez Atlas Saharyjski na pustynię. Wycieczka do Konstantyny i starożytnych okolicznych osiedli zamyka tą ciekawą, książkę.

Ks. Thullie.

Tegoż cyklu tom IV. STEFAN BARSZCZEWSKI. **Na ciemnych wodach Paragwaju.** Wspomnienie z podróży. 8 ilustracyj. Książnica-Atlas. Lwów Warszawa 1931.

Któżby pomyślał, że ten najsympatyczniejszy, zawsze cichy kolega redakcyjny, z trudnością tylko opuszczający swoje biurko, to dawny g l o b-t r o t t e r, który przemierzył swojemi stopami tak wiele kilometrów po różnych krainach egzotycznych, a przytem stworzył już, dzięki swojemu talentowi narracyjnemu i niezwykłej wiedzy przyrodniczej i humanistycznej, prawdziwą bibljotekę podróżniczą. Sposób opowiadania ma bardzo prosty, ale przytem jakże naturalnie barwny! Wiadomości pouczające z dziedziny przyrody i historji zwiedzanych krajów wpadają zupełnie naturalnie w tok opowiadania, ażeby ustąpić miejsca nowej przygodzie, która pochłonie całkowicie uwagę czytelnika. Opowiadania jego są zawsze czyste i najbardziej

wymagający wychowawca może dać każdą z jego książek do czytania młodzieży. Starsi znajdują w tej lekturze bardzo uroczy sposób przepędzenia czasu i dowiedzenia się wielu interesujących rzeczy.

„Na wodach Paragwaju" to książeczka, którą jednym tchem przeczytałem. Wszak to kraina, w której jezuici w XVII w. założyli swoje słynne „Redukcje paragwajskie", w 1768 zniszczone wraz z prześladowaniem zakonu. Ucywilizowani przez nich Indjanie rozbiegli się od dobrodziejstw rządów hiszpańskich i portugalskich, a uprawne pola i wspaniałe budowle, dziś tylko ruiny, porastają nieprzebyte gąszcze roślinności podzwrotnikowej.

Na małym rzecznym parowcu odbywamy z autorem nadzwyczaj interesującą podróż po rzece Paragwaju, poznajemy ludzi białych i kolorowych, jakże różnych i oryginalnych, stąpamy wśród wielkich nieprzebytych lasów, oglądamy niezmierzone „pampasy", a naokoło czyha na nas masa jakichś stworów dziwaczych, strasznych, niebezpiecznych, a jakże rzadko „neutralnych".

Albo wizyta u don Antonia! Polak zaszyty w kąt dziki i odgrodzony od całego świata na swojem gospodarstwie, oczywiście po przejściu połowy świata z karabinem w garści w walce o różne cudze niepodległości i wolności. Zdawałoby się, że wszelkie poczucie polskości w nim zamarło. Żona metyska, dzieci półkolorowe, ale z lnianemi czuprynami, aż na dźwięk polskiej mowy i odmawianego na głos Ojcze nasz ożywają stare uczucia i don Antonio uchodzi przed oczyma ludzkiemi w puszczę.

A jednak niebezpieczeństwa i egzotyczność pociągają ludzi. „Nie tęskno panu do świata?" — „Ha ha, odpowiada don Antonio, to tak jakby pan ryby pytał, czy tęskni do sieci rybaka?".

Świetna jest scena łapania na „lasso" jaguara. Z psami bez broni, to gorzej niż u nas na zająca. Gorączkowo śledzimy niesłychanie żywo podany opis osaczenia a potem dopędzania na koniach tego niebezpiecznego zwierza, piorunowy chwyt na lasso, i za chwilę podarty na strzępy zwierz leży u stóp ludzkich.

Jakże inaczej wyglądają w tym kraju jasełka, które ogląda autor, gdy Boże Narodzenie zastaje go tam. Piękne i bogate figurki święte, ale ogląda się je bez śpiewu kolęd i pije się „kani".

Gorąco polecam młodzieży tę piękną i zajmującą książkę, a i starszym niemniej. Tak przyjemnie jest podróżować pod palącemi promieniami słońca, patrzeć na aligatory, tygrysy i zaglądać bez żadnego ryzyka w oczy różnym okropnym niebezpieczeństwom. W dzieciństwie jakoś inaczej się taką lekturę przeżywało. Ale to tempi passati.

Ks. Dr. M. Szkopowski.

Kronika

* **Papieski Uniwersytet Gregorjański — Kolegjum Rzymskie Tow. Jezuitów.** Dzięki uprzejmości Ks. Prof. Władysława Lohna T. J. otrzymaliśmy z Rzymu tegoroczne Sprawozdanie Gregorjańskiego Uniwersytetu p. t. „Liber annualis", obejmującego 333 str. druku oraz pamiętnik ilustrowany otwarcia nowego gmachu tegoż Uniwersytetu — L'inaugurazione della Nuova Sede Piazza della Pilotta, Roma 1930, str. 122.

Uniwersytet ten, założony w latach 1578 do 1584 przez św. Ignacego, św. Franciszka Borgjasza i Pap. Grzegorza XIII, otrzymał w r. 1930 nowy wspaniały gmach uroczyście poświęcony 6 listopada, a odpowiedniemi dekretami Pap. Piusa XI został rozszerzony przez przyłączenie do niego Instytutu Biblijnego i Instytutu Orjentalnego.

W tym zeszycie znajdujemy mowy J. E. Kard Bisletti'ego, Rektora O. Ferdynanda Willareta i t. d. Bogato ilustrowany zeszyt zawiera fotografje, uroczyste nabożeństwa w kościele św. Ignacego, obszerne i wspaniałe aule, urządzone na sposób amfiteatralny, bibljoteki i inne urządzenia, a na jednej z fotografij widzimy obok kardynałów i biskupów P. O. Generała Włodzimierza Ledóchowskiego.

Samo sprawozdanie nas poucza, że na wydziale filozoficznym i teologicznym, wykładało 52 profesorów różnych narodowości, a w Instytucie Biblijnym i Orjentalnym po 20 profesorów. W gronie profesorów z polskich jezuitów byli Ks. Władysław Lohn, Ks. Edmund Elter, Ks. Ludwik Semkowski, Ks. Aleksander Rozwadowski, a obecnie przybył do ich grona z Krakowa Ks. Paweł Siwek.

Słuchaczów Uniwersytet liczył 1697, w tej liczbie na teologji 1089, na filozofji 494, na wydziale Prawa Kanonicznego 114.

Słuchacze Uniwersyteu byli przedstawicielami 46 narodowości i państw. Pierwsze miejsce zajmowały: Włochy 350, Francja 212, Niemcy 140, Anglja 136, Hiszpanja 135, Meksyk 114, Polska 61 i t. d.

Do Uniwersytetu wreszcie należy nowa osobna sekcja dla świeckich, jako kurs wyższego wykształcenia religijnego i społecznego, który ma na celu przygotować członków Akcji Katolickiej.

X. T. B.

*10-lecie katolickiego uniwersytetu w Medjolanie.** W grudniu r. ub. minęło 10 lat od chwili, gdy za rządów archidiecezją medjolańską kardynała Ratti'ego dokonano w Medjolanie uroczystego otwarcia pierwszego roku akademickiego na nowoutworzonym uniwersytecie katolickim, mieszczącym się wówczas w pałacu św. Agnieszki. Rozpoczęto skromnie, uruchomiając dwa tylko wydziały: filozoficzny i przyrodniczy. Tem nie mniej nowa uczelnia poczęła się rozwijać. Niebawem trzeba było otworzyć wydział literatury, oraz wyższy instytut pedagogiczny.

W roku 1923 minister oświaty Gentile ogłosił swą słynną reformę szkolną. Na mocy nowego prawa zwrócił się wówczas senat uczelni medjolańskiej do rządu o uznanie jej za uniwersytet wolny i równouprawnienie jej dyplomów z dyplomami państwowemi. Przywilej ten uzyskano w roku 1924.

Odtąd rozpoczął się widoczny i stały rozwój uniwersytetu medjolańskiego. Stworzono wydział prawny, a wskutek wzrostu liczby słuchaczów, siedzibę przeniesiono do obszernych pomieszczeń byłego klasztoru cystersów św. Ambrożego. W roku akademickim 1925/6 liczba studentów wynosiła 334, w następnych kolejno: 470, 608, 697, 820, 1.035, a w obecnym, 1931/32 — 1.250 słuchaczów. Świadczy to najlepiej o rozwoju tej uczelni. W ciągu tych 10 lat wydano 400 dyplomów.

Uniwersytet medjolański utrzymywany jest, jak wiadomo, ze specjalnych, corocznie na ten cel zbieranych ofiar. Suma tych ofiar dosięga ostatnio 3 miljonów lirów. Główną zasługę przy zbieraniu tych ofiar mają katolickie związki kobiece.

*** Wyjątek z mowy Harry I. Thayer, prezesa Rady Garbarzy W. S. Z. Ameryki, na dorocznem posiedzeniu Rady, dn. 19. X. 1922 roku.**

Podaję 10 sposobów zabicia każdej organizacji. Oto one:

1. Nie przychodź na zebrania.
2. Jeśli przychodzisz, spóźniaj się.
3. Jeżeli pogoda ci się nie podoba — nawet nie myśl o przyjściu.
4. Jeżeli jesteś na zebraniu — wynajduj zarzuty przeciwko działalności zarządu lub innych członków.
5. Nie przyjmuj nigdy żadnego urzędu, łatwiej jest bowiem krytykować, niż cokolwiek robić.
6. Niemniej jednak obrażaj się, gdy cię nie wybiorą na członka Komitetu, a jeśli cię wybiorą — nie przychodź na zebrania.
7. Gdy przewodniczący zwróci się do ciebie z prośbą o wypowiedzenie zdania w ważnej kwestji,, mów, że nie masz nic do powiedzenia, po zebraniu natomiast opowiadaj wszystkim, jak te rzeczy należy robić.
8. Nie rób nic więcej poza tem, co jest absolutnie konieczne, lecz gdy inni członkowie zakaszą rękawy i zabiorą się do pracy, krzycz, że organizacja jest rządzona przez klikę.
9. Zalegaj ze składkami i opłatami jak najdłużej lub nie płać ich wcale.
10. Nie troszcz się o nowych członków, niech to robi kto inny.

Sprawozdanie Misyjnej Akcji Znaczkowej za rok szkolny 1930/31.

Z radością podnieść musimy, że ubiegły rok zaznaczył się olbrzymim postępem w rozwoju Misyjnej Akcji Znaczkowej, pragnącej spieszyć z pomocą polskim misjonarzom, a zwłaszcza polskiej misji w Rodezji, w Afryce Połud., przez spieniężenie zużytych znaczków pocztowych; do czego przyczyniło się nietylko starsze społeczeństwo, lecz zwłaszcza młodzież. Okólniki rozesłane w październiku do Przewielebnych Księży Katechetów o zachęcenie młodzieży do współpracy z Akcją, dzięki wielkiej życzliwości tychże — za którą im najserdeczniej dziękujemy — pozyskały całe masy młodzieży dla naszej idei.

Kiedy w pierwszym roku istnienia Akcji młodzież nadesłała ledwie około 500,000 zużytych znaczków nieuszkodzonych, to w ostatnim roku otrzymaliśmy od niej około 1,460,500 znaczków. Z tą zaś pomocą materjalną łączą się stokroć donioślejsze owoce duchowe, jak zaznajamiane się z kwestją misyjną, rozpalanie miłości dla dusz Najświętszą Krwią Jezusa odkupionych, pragnienie ofiar i poświęceń. „Zapał studentów dla tej Akcji jest wielki — pisze ks. prefekt Dębicki z Jasła — niektórzy wyzbywają się swych pięknych markowników, by uczynić coś dla murzynków". Mała Isia z Puław przysłała 10,000 zużytych znaczków, jako ofiarę na murzynków w intencji pomyślnego egzaminu do klasy pierwszej. Maluśka znowu 6-letnia Irenka wraz ze znaczkami przysłała liścik, w którym oświadcza: „Mamusia mi rączkę z ołówkiem prowadziła, bo jeszcze pisać nie umiem". A nawet młodzież zagraniczna, że wspomnę Małe Seminarjum z Cotocollao w Ekwadorze, przysyłając zużyte znaczki pocztowe składa swe modlitwy i dobre uczynki dla misji. „Utinam haec tantum vestrae charissimae missioni utilititatis afferant, quantum nobis voluptatis in illis ad apostolicum opus mittendis" (oby one waszej najdroższej misji tyle pożytku przyniosły, ile nam pociechy, kiedyśmy je ofiarowali waszemu apostolskiemu dziełu").

Te i tym podobne wynurzenia mówią same za siebie.

Akcję staramy się oprzeć na organizacjach i stowarzyszeniach katolickich. Już w tym roku między innemi Sodalicje Marjańskie swą umiejętną pracą bardzo wiele Akcji dopomogły, przysyłając znaczki oczyszczone, posortowane, oraz schludnie powiązane w setki, że wspomnę takie Sodalicje Pań i Panów z Krakowa, Lwowa czy Warszawy, czy też różne Sodalicje gimnazjalne. Również harcerstwo na terenie Krakowa obiecało czynną pomoc w działalności Akcji. Wielkie usługi oddają nam ochronki w Krakowie: dwie SS. Felicjanek i dwie SS. Służebniczek N. M. P., z których dzieci dzięki wielkiej życzliwości wychowawczyń czyszczą i sortują przysłane znaczki.

Niekiedy wśród starszego społeczeństwa spotykamy się ze zdumiewającą wprost ofiarnością szlachetnych dusz. Były wypadki, iż miłośnicy filatelistyki ofiarowywali dla wzniosłej idei wspierania misyj całe olbrzymie, cenne swoje zbiory znaczkowe, jak Ks. Kanonik L. Ziemski z Ostrowa Wlp. czy p. L. Kopyciński z Krakowa.

W kwietniu Dyrekcja Archidiecezjalna Związków Misyjnych w Warszawie „gwoli scentralizowania filatelistyki misyjnej w Polsce" zgłosiła swój adres do Centrali krakowskiej, dokąd też zebrane znaczki odsyła.

Tyle społeczeństwo względem Akcji.

A teraz jeszcze rzut oka na samą działalność tejże:

Akcja utrzymuje obecnie stosunki z 90 miejscowościami w 46 państwach. W Polsce objęliśmy już wszystkie województwa. Najintensywniej współpracują z nami województwa: krakowskie, pomorskie, poznańskie, oraz śląskie.

Znaczków nadesłano w ubiegłym roku do Akcji:

Starsze społeczeństwo około	400.700
Młodzież około	1 460.500
Razem	1.861.200

Znaczków sprzedano około 1.300.000	4.748,20 **zł.**
Wydano na cła, korespondencję, przybory biurowe . . .	678,26 **„**
Czysty dochód . .	4.069,94 **zł.**

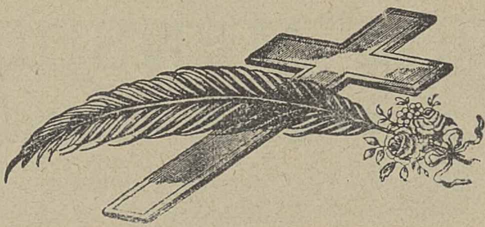
Jeżeli jeszcze do tego dodamy zeszłoroczny czysty dochód 995.28 zł., to otrzymamy 5,065.22 zł., czystego dochodu zyskanego w ciąggu niespełna dwuletniego istnienia Akcji.

Oczywiście w podanych statystycznych nie uwzględniamy znaczków posiadanych, jeszcze nieuporządkowanych, które po sprzedaniu pomnożą czysty zysk — a i na przyszłość spodziewamy się coraz nowszych i obfitszych jeszcze przesyłek.

W październiku zeszłego roku odbyła się w Wilnie Wystawa Misyjna, w której Akcja wzięła czynny udział, posyłając swe eksponaty. W czasie otwarcia Wystawy kierownik, oprowadzający gości, rzekł przed eksponatami Akcji Znaczkowej: „Zobaczycie Państwo, że w przyszłości Akcja z funduszów swych budować będzie kościoły i kaplice wśród pogan". — Mamy nadzieję, iż przy usilnej a wytrwałej pracy słowa te, choć częściowo w niedalekiej przyszłości, będą zrealizowane. Przy skrzętnej, wytrwałej bowiem ofiarności dorównamy a nawet prześcigniemy małą Belgję, która w samym tylko roku 1926 miała 42,000 franków dochodu ze sprzedaży znaczków. Czy to nie piękny owoc tak skromnej pracy?

Jak z tego krótkiego zestawienia widać zasięg działalności Akcji, w porównaniu do roku poprzedniego wzrósł niepomiernie i z dniem prawie każdym wzrasta. Serdecznie cieszymy się z tych objawów coraz głębszego i szczerszego zajęcia się kwestją misyjną i najserdeczniejsze na tem miejscu składamy podziękowanie wszystkim Współpracownikom. W przyszłości zaś dołożymy wszelkich starań, by zaznajomić z działalnością Akcji nawet najbardziej zapadłe wioski Podola, Polesia czy Wileńszczyzny, iżby każdy mógł, choćby jedną cegiełką znaczkową, przyczynić się do wielkiego dzieła zbawienia dusz.

Znaczki, by miały wartość muszą być nieuszkodzone, niepoplamione, nie należy ich więc zrywać z kopert, lecz albo wyciąć wraz z papierem, albo zmoczywszy wodą odkleić; następnie zaś odsyłać jako „Druki" do Centrali Akcji. Misyjna Akcja Znaczkowa, Kraków — Kopernika 26.



Ś. p. ks. kanonik Michał Przywara.

Dnia 19 lutego zmarł ks. kanonik Michał Przywara, prefekt Seminarjum naucz. męsk. w Starym Sączu. Urodzony w Kolbuszowej w 1879 r., po ukończeniu gimnazjum w Rzeszowie i studjum teologicznego w Tarnowie, obejmuje miejsce wikarego w Szczepanowie pow. Bochnia. Ś. p. ks. Przywara położył wielkie zasługi dla polskiej emigracji, wyjeżdzając wielokrotnie na Pomorze i do Prus, gdzie jako kaznodzieja podtrzymywał na duchu ludność polską.

Od roku 1907 rozpoczyna swą pracę pedagogiczną jako prefekt państwowego seminarjum i kierownik bursy uczniowskiej w Starym Sączu. Tu też był inicjatorem założenia prywatnego seminarjum żeńskiego S. S. Klarysek. Założył Sodalicję Marjańską i był jej moderatorem.

W roku 1930 uroczyście obchodzono jego 25-lecie kapłaństwa. Za zasługi, jakie położył na polu wychowawczo-społecznem, ofiarowano śp. ks. kanonikowi honorowe obywatelstwo miasta Starego Sącza, a „Sokòł" zaszczycił swego długoletniego członka i kapelana honorowem członkostwem.

Zmarły był skromnym i cichym pracownikiem i cieszył się szacunkiem i sympatją obywateli. Pozostawił głęboki żal wśród tych, którzy Go znali zaròwno kolegów jak i młodzieży, R. in. p.

XXI ANNÉE AVRIL 1932 № 4

REVUE MENSUELLE
CATHÉCHETIQUE ET PÈDAGOGIQUE

organe de l'association des cercles diocesains des maîtres de la réligion.

Pologne. Varsovie. rue Senatorska 31.

RÉSUMÉ

Artur Fauville. Ce que la pédagogie peut attendre de la psychologie expérimentale. Juvissy. ed. du Cerf 1931. Traduction autorisée.

Prof. W. Staszewski. Le role d'un maître de la réligion dans l'école secondaire.

L'interressante opinion d'un professeur de l'Université à propos de notre travail et notre influence pédagogique.

L'Auteur propose les conditions suirantes: le maltre de la religion doît être 1⁰ un homme d'unè grande valeur morale, 2⁰ doit être instruit fondamentalement et universellement, 3⁰ doit aimer la jeunesse et savoir la comprendre, 4⁰ doit encore posséder une grande serénité d'esprit même d'humeur, d'enthousiasme, d'affabilité et de zèle apostolique.

L'ábée W. Budzik. Les préceptes et les bénédictions. L'auteur neus propose un essai bien eurieux et bien pénsé dans la manière d'enseigner le cathéchisme ou la forme négative des préceptes divins est unie à la morale positive contenue dans les húits bénédictions prêchées par Notre Seigneur.

ZA POZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ

Redaktor odpowiedzialny: **Ks. Mieczysław Węglewicz**